Nr. 247. Lwów — Sobota dnia 26 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech „ [illegible] w innych Państwach „ [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. [illegible] Numer pojedynczy [illegible] 12 h. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Ewarysta P. | Karpusa M. Jutro: św. Sabiny | Nazaryusza M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 5, Zachód „ 4 „ 8 | Długość dnia godzin 10 min. 3, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Stosunki w Kole polskiem.

Po nadejściu z Wiednia wiadomości, że w naszem Kole powstała „unia demokratyczna", czekaliśmy wyjaśnienia w jej dziennikach, co ona znaczy i poco powstała? Bo naturalnie, nie przyszło nam do głowy przypuszczenie, że oprócz dobra kraju i narodu, są jakieś inne jeszcze cele tej nowej formacyi. Rzeczywiście przemówiły dzienniki „unii", ale nie sądzimy, żeby dały dobre wyjaśnienia, — dlatego nie sądzimy, że powodem cele „unii" są wznioślejsze, bardziej tkwiące w istotnych potrzebach narodu, aniżeli podane przez dzienniki. Jeden z nich oznajmił, iż „dzień 22-go października jako data powstania unii, będzie przełomowym w naszych dziejach", gdyż utworzyła się w Kole większość demokratyczna, licząca 30 głosów, podczas gdy konserwatywnych jest 11, a centrowych 13. Jeżeli o to tylko chodzi, to jest przełom w Kole, ale nie w narodzie, ani w jego dziejach. Zresztą i w Kole nie wielki to przełom, bo demokraci i bez unii posiadali większość w nowej Radzie państwa. Ta większość nie była jednak w jeden obóz, nie skuwały jej klamry statutu, nie krępowały posłów przepisy świeżo zawartej i „ratyfikowanej" konwencyi. Cóż to znaczy? Oczywiście znaczy to, że każdy poseł mógł mniej się oglądać na reguły jakiejś teoretycznej doktryny, a więcej na to, co każdy rozstrzygać sprawy i na jej pożytek lub szkodę dla całego kraju, dla całego narodu, a nie dla pewnej jego części. Liczny podział na stronnictwa jest zawsze zły dlatego, że każdy członek jakiejś partyi musi często swej woli, swego pojmowania spraw ustąpić na rzecz całej partyi, co wychodzi na korzyść przywódców, a na szkodę bezstronności. Drugiem złem zbyt licznego podziału na stronnictwa jest to, że każda partya, wskutek statutu, wiąże innemi, więc wskutek mimowolnie powstających sprzeczności, łatwo traci z oczu interes całego narodu lub kraju, a raczej widzi ten interes w interesie swego stronnictwa. Jeżeli zatem unia demokratyczna powstała jedynie dlatego, aby majoryzować Koło, to rzeczywiście stał się przełom, ale na gorsze. W politycznem położeniu naszego narodu nic się niestety na lepsze nie zmieniło. Może ono jest nawet gorsze, niż było. A oto, coraz wyraźniej zaczynamy stawiać przed sobą ideały stronnicze, które mimo naszej woli muszą przysłaniać ideał narodu, nie zawsze wprawdzie, lecz często, a to już bardzo niedobrze.

W innym demokratycznym dzienniku oznajmiono, że „unia" potrzebna dlatego, iż polityka konserwatywna była zła, co się zaraz pokazało przy pierwszych czteroprzymiotnikowych wyborach, kiedy lud odwrócił się od szlachty. „Unia" może sprawi, że ludowcy wstąpią do Koła. „Nie jest to pewne — powiedziano w owym dzienniku — ale tego można się spodziewać".

Tu już wyraźniej pokazano cel „unii". Daj Boże, aby on się udał bez ofiar z interesów narodowych na rzecz interesów rozkładowych, ale niepodobna temu wierzyć. Nie ma w dziejach przykładu, żeby zbliżenie się do społecznego radykalizmu dla utemperowania go miało inny skutek, jak wzrost radykalizmu. Co zaś do zarzutu, że polityka konserwatywna była zła, skoro lud odwrócił się od szlachty podczas pierwszych wyborów czteroprzymiotnikowych, to jużciż nie wytrzymuje on najlżejszej krytyki. Nie można sądzić o całej polityce po jednych wyborach, jeżeli wogóle z wyborów wolno sądzić o usposobieniu i zapatrywaniach ogółu. Wiemy przecież, co te są wybory — u nas i na całym świecie! Konserwatywne kandydatury przegrały podczas ostatnich wyborów do Rady państwa nie dlatego, że konserwatywna polityka była zła, lecz dlatego, że konserwatywni kandydaci nie umieją i nie pozwalają sobie takimi środkami zdobywać głosów, jakich wiele, zanadto wiele używali ludowcy.

Tak tedy demokratyczna prasa nie wyjaśnia, jaki jest krajowy, czy narodowy cel „unii". Demokraci mieli w Kole zupełną swobodę, można nawet powiedzieć, że wysuwano ich naprzód, dogadzano ich ambicyom. Jeżeli więc złączyli się w unię, aby być wszystkiem, to z pewnością z pobudek złych, bo co się zanadto skupia w jednym kierunku, to zawsze pęka w drugim. Podział na wyraźne stronnictwa zagraża jedności, więc lepsze było jednolite Koło. Zaledwie powstała unia demokratyczna, rozbiło się centrum na dwie gromadki: jedna skupia się dokoła x. Pastora, a liczy ośmiu posłów, druga, złożona z pięciu, grupuje się przy x. Stojałowskim. Czy i tego wymagał interes kraju, albo narodu? czy i ta przemiana była wskazana przez wybory? Dzienniki demokratyczne, jeżeli chcą zachować konsekwencyę, powinny powiedzieć, że tak. Lecz w takim razie opozycya przeciw dotychczasowej polityce tak samo nakazuje się łączyć, jak dzielić, — stosownie do widzimisię posłów. To najlepiej udowadnia niesłuszność zarzutów, czynionych tej polityce, a słuszność naszej obawy, żeby dla celów stronniczych nie stracono z oczu interesu narodowego. Zamiast centrum mają podobno powstać dwie partye: x. Pastora, jako agrarna i x. Stojałowskiego, jako autonomiczna. Powstaną więc jątrzące hasła, a czyż nie dość już mamy rozpadlin, które dzielą nasz narodowy obóz?

W tem tworzeniu się w łonie Koła polskiego stronnictw, zorganizowanych na podstawie osobnych statutów, upatrujemy początek rozkładu, wniesionego przez osobiste ambicye. Ambicye może będą nasycone, ale żeby naród, żeby kraj miał z tego pożytek, nie sądzimy. Oby przynajmniej nie miał wielkiej szkody!

Rosyanie przed polskim komitetem.

Polscy wyborcy w Petersburgu utworzyli własny komitet wyborczy, nie żeby postawić polskiego kandydata, co jest niemożliwe, lecz żeby wszystkie swe głosy oddać temu rosyjskiemu stronnictwu, które najrzetelniej traktuje stosunek polsko-rosyjski. A że ci polscy wyborcy mieli dotąd jedynie sposobność do podziwiania dyplomatycznych zygzaków, jakimi w sprawie polskiej chodziły rosyjskie stronnictwa, przeto zaprosili kandydatów kadeckich, trudowikowskich i socyalistycznych, aby przybyli na zgromadzenie i wyłuszczyli przed niem swe zapatrywania. Stawili się na to wezwanie wodzowie owych trzech stronnictw i przemawiali wszyscy trzej równie długo i pięknie, ale nierównie jasno.

Najciemniej, po prostu wykrętnie mówił wódz kadetów p. Milukow. Czytelnicy zapewne pamiętają, że my, jako tylko widzowie wszystkiego, co się działo w Rosyi i pod rosyjskim zaborem, mieliśmy zawsze w wielkiem podejrzeniu kadetów, uważając ich za warchołów i kłamliwych frazesowiczów. Ale narodowa demokracya kazała opinii polskiej święcie wierzyć, że kadeci są taką polityczną doskonałością i prawością, jakiej jeszcze nie było nigdzie na świecie. Teraz, zdaje się, i narodowa demokracya pocznie o nich myśleć choć trochę inaczej, bo — według sprawozdania bardzo nam sprzyjającego petersburskiego dziennika *Ruś* — „p. Milukow sprawił na słuchaczach dość dziwne wrażenie: przedewszystkiem oświadczył, że chociaż jest kandydatem, jednak nie może mówić we własnem imieniu, bo jest członkiem karnego stronnictwa, ani także w imieniu tego stronnictwa, bo dobrze nie wie, jak ono postąpi. Wszystko zależy od konjunktur. Na to, co Polacy chcą wiedzieć, znajdą oni we właściwym czasie odpowiedź, jeżeli będą pracowali wspólnie z rosyjskiemi partyami. Mówić o zapatrywaniach kadetów na sprawy polskie nie można jeszcze dlatego, że oni się nie porozumieli co do kwestyj, które trzeba podnieść w trzeciej dumie. Rząd niezaprzeczenie nie okazuje Polakom życzliwości, ale trzeba pamiętać, że ograniczenia wyborcze dotknęły nietylko ludność polską, lecz także każdą nierosyjską, a wśród rosyjskiej — inteligencyę. Zatem nie jest to sprawa wyłącznie polska i nie może być traktowana osobno. Wogóle niczego nie trzeba wyrywać z całości. Dotyczy to także sprawy szkolnej: kiedy można będzie zreformować szkolnictwo w całem państwie, wtedy będzie ono zreformowane i w Królestwie." O projekcie oderwania Chełmszczyzny p. Milukow nie wspomniał, ani o naruszaniu ukazu o tolerancyi religijnej i rozwiązywaniu stowarzyszeń. Nic nie wie o administracyjnych wydalaniach z kraju w głąb Rosyi lub zagranicę. Za to bardzo wiele mówił o tem, że kadeci są wielkimi przyjaciółmi Polaków. Do tego sprawozdania dodaje *Ruś*: „P. Milukow spostrzegł jednak niezadowolenie słuchaczy, więc prosił ich, aby uwzględnili, iż on nie może mówić wyraźniej".

Jednak wyraźniej pozwolili sobie mówić następni mówcy: Wodowozow i Sokołow. Pierwszy z nich przemawiał w imieniu trudowików, jednakże jako wolontaryusz, bo nie kandyduje. Zapewniał, że jego stronnictwo jest stanowczo za nadaniem Królestwu autonomii. Pod tym względem nie ma żadnej wątpliwości. Również nie rozumie on, dlaczego wszystkich innych kwestyj polskich nie może duma natychmiast załatwić, albo przynajmniej poruszyć tak, aby rząd wiedział, czego chce reprezentacya narodu. Sprawa Chełmszczyzny, oraz podobna do niej polska w Grodzieńskiem, a litewska w Suwalskiem nie powinna być rozstrzygniętą ani przez dumę, ani przez administracyę, jeno plebiscytarnie. W końcu p. Wodowozow tak powiedział: „Proszę panów osądzić, kto mówi jaśniej i szczerzej: kadeci, czy trudowicy, bo ja odniosłem wrażenie, że kadeci umyślnie mącą".

P. Sokołow zalecał socyalistów. Są oni za autonomią Królestwa; wyraźnie to powiedzieli na swym zjeździe w Sztokholmie, a w trzeciej dumie energicznie poruszą tę sprawę. „Reszta programu socyalistycznego jest znana — rzekł p. Sokołow — więc o tem mówić nie będę, natomiast zwrócę waszą uwagę, panowie, na krętactwa kadetów w sprawie polskiej".

I tu począł bardzo ostro krytykować kadetów, przyczem tyle przytyków dostało się rządowi, że komisarz policyi zagroził rozwiązaniem zgromadzenia. Wskutek tego Sokołow skończył. Powtórnie zażądał głosu p. Milukow, ale odezwały się głosy: „Nie trzeba, nie trzeba!" Rzeczywiście było już późno; wszyscy się rozeszli.

Ruś w osobnym artykule tak pisze o tem zgromadzeniu: „Nie udało się wybadać kadetów. P. Milukow wykręcał się i wymykał z wprawą ekwilibrysty znakomitego, a Polacy wspólnie z przedstawicielami trudowików i socyalistów ze zdziwieniem spoglądali na jego karkołomne sztuki. Doprawdy strategia kadetów jest tak subtelna, że chyba już nikt jej nie zrozumie. P. Milukow „nie dopowiadał". Dlaczego? A jeżeli już był słuszny powód, to czemu szczerze nie powiedział: „Nie pytajcie! Nie mogę powiedzieć! Bo obmyśliłem coś bajecznego, ale jeżeli opowiem to przedwcześnie, tedy wszystko runie"... Szkoda, wielka szkoda, że doskonałem zrozumieniem spraw i uczuć polskich odznaczyli się tylko socyaliści i trudowicy, z którymi Polacy iść nie mogą"!

Ponieważ z nimi rzeczywiście iść nie mogą, a także nie mogą ani z październikowcami, ani z prawdziwymi Rosyanami, przeto — jak doniósł wczorajszy telegram — uchwalili głosować solidarnie na kandydatów kadeckich. Panowie Milukow i Kolubskin są więc mężami z konieczności.

Korespondencye.

Wiedeń, 24 października.

(Sprawa przyznania papierom węgierskim pupilarnego bezpieczeństwa w Austryi. — Państwowy podatek od automobilów. — Powiększenie policyi wiedeńskiej.)

(y). Wśród całego kompleksu ważnych kwestyj ekonomicznych, objętych przedłożeniami ugodowemi, jedno z naczelnych miejsc zajmuje sprawa przyznania węgierskim papierom państwowym przywileju pupilarnego bezpieczeństwa w Austryi, tak, aby one traktowane były zupełnie na równi z austryackiemi rentami i innymi walorami państwowymi, a więc by mogły służyć do lokowania w nich majątków sierocińskich, do składania kaucyi itp. Postulat ten stawiał rząd węgierski od pierwszej chwili zaprowadzenia dualistycznego ustroju monarchii, tj. od roku 1867, a także w teraźniejszych rokowaniach bronił go nadzwyczaj energicznie. W całości nie udało mu się wprawdzie przeprzeć swego żądania, ale w każdym razie wyjednał niektóre cenne przywileje dla węgierskich papierów państwowych.

Całkowite bezpieczeństwo pupilarne w Austryi przyznano jedynie tym obligom węgierskim, które wydane zostaną w miejsce tak zwanego węgierskiego bloku renty wspólnej po skonwertowaniu go. Postanowienie to jest logicznem następstwem tej okoliczności, że renta wspólna zażywa w Austryi bezpieczeństwa pupilarnego, to też ten sam przywilej musi przysługiwać także obligom, wydanym na jej miejsce. Rząd austryacki zastrzegł sobie jednak przytem, że te obligacye renty węgierskiej, które zostaną wydane z powodu konwersyi węgierskiego bloku renty wspólnej, muszą już swoim zewnętrznym wyglądem różnić się od innych kategoryj rent węgierskich. Jak wiadomo, suma wszystkich, będących w obiegu, obligów węgierskiego bloku renty wspólnej wynosi 1.400 milionów koron.

Inne rodzaje węgierskich papierów państwowych nie będą wprawdzie w Austryi walorami pupilarnymi we właściwem tego słowa znaczeniu, ale mimo to zażywać będą pewnych przywilejów. Mianowicie w myśl zawartego między obu rządami układu, wolno austryackim kasom oszczędności i towarzystwom asekuracyjnym lokować część swoich funduszów w rentach węgierskich, a austryackie władze administracyjne i sądowe muszą te renty przyjmować jako kaucye. Nawzajem przyznano ten sam przywilej austryackim rentom w obrębie granic królestwa węgierskiego. Postanowienia te stwarzają właściwie legalną podstawę stanu, który faktycznie już istnieje, bo i obecnie niektóre kasy oszczędności w Austryi lokują część swoich funduszów w rencie węgierskiej jako tańszej, a przed dwoma laty posiadały kasy oszczędności w całej Austryi renty węgierskiej za 123 milionów koron. Natomiast towarzystwa asekuracyjne w Austryi tylko w znikomo małej cząstce lokowały swe rezerwy w rencie węgierskiej. Rząd węgierski spodziewa się, że teraz wobec tego, że ustawowo dozwolonem będzie austryackim Kasom oszczędności i towarzystwom asekuracyjnym lokować swe fundusze w węgierskich papierach państwowych, otworzy się dla tych papierów obszerne pole zbytu w Austryi. Zauważyć jednak należy, że te przywileje, przyznane papierom węgierskim w Austryi, tracą swą moc obowiązującą w razie gdyby Węgrzy zerwali wspólność bankową z Austryi i zaprowadzili swą własną walutę.

W ministerstwie finansów odbyła się onegdaj ankieta w sprawie zaprowadzenia państwowego podatku od automobilów. Minister finansów dr. Korytowski, zagajając obrady, oświadczył, że jakkolwiek osobiście nie jest zwolennikiem tego projektu, gdyż nie sądzi, aby automobilizm w Austryi już dojrzał do opodatkowania, mimo to jednak, ulegając naciskowi, wywieranemu na rząd przez sejmy rozmaitych prowincyj, wniesie w Izbie jeszcze w ciągu tej sesyi odpowiedni projekt ustawodawczy. — Następnie omawiano szczegóły projektowanego przedłożenia. Zgodzono się na to, że podstawą wymiaru podatku będzie siła motoryczna automobilu. Odpowiednio do tego podzielone zostaną automobile na rozmaite kategorye i ułożona zostanie progresywna skala podatkowa. Rozpoczyna się ona od 25 koron rocznie, a za każdą siłę jednego konia parowego przybędzie dodatek, wynoszący 5 koron od jednego konia przy tak zwanych słabych, a 10 koron przy mocnych wehikułach. Uwolnione od podatku będą automobile, używane przez lekarzy i inżynierów w wykonywaniu ich zawodu. Także członkowie ochotniczego korpusu automobilistów uwolnieni będą od podatku przez cały okres pełnienia służby w wojsku.

W Radzie państwa wywiąże się zapewne walka co do podziału dochodu z tego podatku między państwo a kraje. Zapowiedzią tego było już onegdajsze posiedzenie ankiety, na którem przedstawiciel rządu zaproponował, aby dochód podzielono po połowie między państwo a kraje, podczas gdy członek sejmu dolnoaustryackiego Silberer, przemawiał za tem, aby kraj zabierał trzy czwarte, a państwo tylko jedną czwartą.

Nawoływania prasy wiedeńskiej, tudzież reprezentacyi miejskiej z powodu braku bezpieczeństwa na przedmieściach Wiednia, odniosły pożądany skutek. Jak donoszą bowiem pisma półurzędowe, zamierza rząd powiększyć korpus wiedeńskiej straży policyjnej o 900 ludzi i odpowiedni kredyt na ten cel wstawiony być ma już do przyszłorocznego budżetu. Zapewne Koło polskie dołoży przy tej sposobności starań, aby także we Lwowie pomnożono odpowiednio straż policyjną.

Horoskopy co do trzeciej Dumy.

Pewien znawca stosunków rosyjskich, mieszkający stale w Petersburgu, a zajmujący się żywo polityką, pisze w sprawie wyborów do trzeciej dumy i jej ewentualnego znaczenia co następuje:

Wybory w dalszym ciągu wloką się ospale. Trudno przypisać tę apatyę wyłącznie nieuświadomieniu mas; naród, który bądź co bądź niedawno jeszcze zdobył się na tak imponującą manifestacyę, jak ogólny strejk październikowy 1903 r., który tak jednomyślnie i z takim entuzyazmem przeprowadził pierwsze wybory, niewątpliwie dojrzał do rządu konstytucyjnego; przyczyną obecnej abstynencyi jest raczej kompletny brak wiary.

Po każdym wysiłku następuje wyczerpanie, tem dłuższe, im częstszy i większy był wysiłek. Naród rosyjski znajduje się obecnie właśnie w dobie wyczerpania. Trzy ważne etapy zaznaczyć musimy w dziejach ruchu wolnościowego w Rosyi w latach ostatnich: pierwszy, to zdobycie przemocą niemal manifestu 17 października, drugi i trzeci etap, to zwołanie dwóch dum. Trzy razy kamień Syzyfa dźwignięto na sam szczyt prawie, trzy razy runął z powrotem w przepaść, porywając i gniotąc tysiące ofiar. Biurokracya zaś z ironicznym uśmiechem wciąż jednakowo powtarza: „spróbujcie jeszcze raz!" I naród prawdopodobnie z równym zapałem podjąłby pracę jeszcze od początku, gdyby miał pewność, że to już ostatnia próba, tymczasem doświadczenie wskazuje, że po dwóch udanych próbach rząd nie zawaha się rozwiązać dumę po raz trzeci, czwarty, piąty. Naród ma swe poczucie godności; gdy na wyraźne drwiny i szykany rządu nie może odpowiedzieć pięścią żelazną, woli się cicho usunąć. Sądzę, że się nie mylę twierdząc, że mimo pozornego uspokojenia, większość narodu usposobiona jest rewolucyjnie, t. j. uważa zmia-

---

1)

Jan Pietrzycki.

O liryce Konopnickiej
kilka uwag.

I.

O harfę najczulszą uderzam, o serce człowieka. Strun na niej tysiące, w których smutek, wesele, czy żal splatają się w akord cudny, słowem poezyi chwytam te dźwięki, w uczucia twórcy patrzę sercem własnem, czuję niemal, jak bije to serce tętnem przyspieszonem, jak wzbiera się w niem krew i łzy, przetapiając się w kryształ przedziwny, któremu na imię: liryka.

„W liryce mieści się cały poeta. Tam to istnieje jedyny, niezawodny znak, po którym boskość jego natchnienia poznajemy".[1]) Ze strof, w których dźwięczy uczucie najłatwiej pochwycić pierwiastki duszy twórczej, odczuć je w odpowiednim nastroju, iść za głosem twórcy w kraj jego marzeń, a gdy poeta przemówi do nas tak silnie, że oddajemy mu serce niewolne, a słowo jego staje się tą różczką czarowną, za którą poezyi kwietnym wieńcem oplecione uczucia nasze podążą — to jest największy tryumf tej muzyki serca, szczyt chwały jej i potęgi.

Z pracy twórców, których natchnienie wypowiadało się w różnych dziedzinach, liryka Konopnickiej uderzyła akord tak wysoki, że jak u nikogo zresztą, pochłonęła aspiracye jej epiczne, przyobleczone w szatę poezyi, czy prozy. Najsilniej tutaj wyraził się rodzaj jej talentu, treść przybrała formę najszlachetniej artystyczną, najwłaściwiej zarysowała się barwa jej pieśni i wrażliwa kobiecość.

Oto dlaczego, wspominając Konopnicką, mam zawsze na myśli jej lirykę. Czynię z niej jakby ogólny symbol pracy twórczej poetki, widząc w nim ujęcie tych myśli, których ziarna rozrzuciła po całej glebie swej literatury.

Uczuciowość Konopnickiej nie odrazu jednak przemówiła akordem najczystszym. Blade i zimne liryki, snujące się dokoła gór tatrzańskich,[1]) pozostały pod linią przeciętności. Niema w nich ani zrównoważenia Asnyka, ani młodzieńczości Nowickiego, ani helenizmu Tetmajera. Ten właśnie brak równowagi umysłowej, ta zbytnia ruchliwa kobiecość autorki, nie potrafiła dostroić się do ogromu tematu i przetopić go w silny rytm słowa-

„Góry tutaj opisano według jakiejś szkolnej poetyki, która nie chce znać osobistości, ani kierunków, a poluje na paragrafy smaku tylko..."[2]) „Książkowe to są wzloty, pełne maniery, pedantyzmu, malowniczości i pogłosu opisowej poezyi polskiej."[3]) Co dziwniejsza, że Tatry, których potężnej poezyi Konopnicka nie zrozumiała wcale, miały w niej obudzić pierwszą iskrę, z której później trysnął płomień jej natchnienia[4]).

Toteż nie dziw, że czytając te pierwsze próby poetyckiego pióra, nie odczuwamy ani jednego wzruszenia, myśl ślizga się po słowach, jak uczucie poetki ślizgało się po powierzchni rymów.

W wypracowaniu tem nie było jeszcze ukochania naszej przyrody, do którego doszła przez ukochanie duszy wieśniaczej i upoetyzowanie jej twardej doli — tak, że dopiero później, gdy na obczyźnie uświadomiła sobie czar wsi polskiej i zatęskniła za nią, gdy wsłuchuje się mocą tęsknoty w szum ojczystego boru i łzawi źrenicę na widok przydrożnego krzyża — my wierzymy w szczerość jej słów, czując najczystszą podnietę wezbranego w poezyi uczucia [1]).

„Już wróciły te żurawie,
Co na wyraj poszły ze mną.
Śnię po nocach, śnię na jawie,
Ale zawsze nadaremno.

Cud po cudzie w oczy bije
Przesłonecznie, przebogato,
Przecież nic mi nie zakryje
Ciebie, pole — ciebie, chato!

Chodzę, patrzę na te dziwy,
Co nie moje, co nie nasze,
A dusza mi, jako ptasze,
Na dalekie leci niwy.

Chodzę, patrzę, jakby we śnie,
O czemś marzę, o czemś roję
I zaczynam śpiewać pieśnie
O was, chaty, pola moje!" [2]).

To kochanie polskiej sielskości staje się u Konopnickiej tak silne, że nawet Madonny włoskie Boticellego, Correggia, czy Giotta, które znalazły w jej poezyi odmalowanie [1]), są nawskróś swojskie, jak święte wizerunki, które lud nasz w dni majowe stroi w szafir chabrów i purpurową maków sukienkę. Wymarzona w duszy starowłoskiego mistrza Rodzicielka Boża iściby mogła na pola polskie, między krzywe płoty wiejskie, a nie zlękłoby się jej ptasze polne, ani zbłąkana sierota.

„Tak, jak mistrze Odrodzenia odziewali żydów jerozolimskich w barwne kostyumy weneckie, Konopnicka rozsypuje po krajobrach włoskich „proch z mogił swej ziemi" i słyszy wszędzie sielską muzykę zbóż i wiatrów i widzi „bławatkowe łany" [2]). Nasza rodzima polska sielskość, cechująca całą niemal lirykę poetki, drga złotymi dźwiękami w napozór obcych tematach, tak sposobnych do popadnięcia w parnassyjski chłód i pomimo przeczeń poważnego arbitra poezyi naszej [3]) w temacie obcym zachowuje swą odrębną, rodzimą cechę, jakkolwiek zarzucono jej mdłość i konwencyonalność, a w tym nawskróś naszym, lekko ulatującym wierszu, o rytmie krótkim, przypominającym pobrzęk sielskiej liry, dopatrywano się profanacyi ogromu piękna, wionącego z nieśmiertelnych włoskich płócien [4]).

A przecież w tych ulotnych strofach jest prawdziwie malarska plastyka, ze słów zdaje się drgać tęcza farb, dźwięk słowa poddaje kształt postaci, w które poetka tchnęła czar życia tak niemal silny, jak ten, co wyłonił się z ram obrazu, tylko, że szafir obłoków włoskich przetopiła w cudny bławat nieba polskiego i stanęła u stóp dzieła z fletnią pastuszą — taką żałosną, taką ogromnie sielską, naszą.

Pójdźmy jeno za cudnem widzeniem Rafaela:

„Przez gwiaździstą rosę,
Przez miesięczne blaski,
Stopki stawia bose,
Idzie, pełna łaski —
Idzie na tę ziemię,
Co po nocach wzdycha,
Pani zadumana,
Śpiesząca i cicha".

A dalej:

„Główek anielskich za nią
Swiecą dna liliowe,
Rąbki owiewają
Zadumaną głowę.
Nie idzie w koronie,
Ani w majestacie,
Ale w tej bielonej
Z lnów cieniuchnych szacie".

Zdaje się niemal, że tej Madonnie gną się do stóp łąkowe, krasne cuda, te same, na które oczy nasze patrzą z każdą wiosną, całują ją blaski przesłonecznych uroków, a z dala gdzieś stary bór za wioską odmawia różaniec szumów, pełen uwielbienia i zachwytu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

[1]) Jan Lorentowicz.

[1]) „W górach" serya I.
[2]) Stanisław Maykowski.
[3]) Antoni Potocki.
[4]) Kazimierz Tetmajer.

[1]) „Z daleka". Serya IV.
[2]) „Z pola i z lasu". Serya IV.

[1]) „Italia".
[2]) Lorentowicz.
[3]) Zenon Przesmycki.
[4]) Tadeusz Grabowski.

nę obecnych stosunków za możliwą jedynie drogą gwałtownego przewrotu. Inne pytanie: czy taki przewrót możliwy jest w obecnych czasach? Pod tym względem nikt się obecnie nie łudzi. Co gorętsze głowy od dawna w więzieniu lub w Syberyi na wygnaniu; toć podług oficyalnej statystyki liczba skazanych za przestępstwa polityczne w ciągu lat ostatnich dosięgła 150 tysięcy; ci, którzy znajdują się na swobodzie, rozumieją, że wobec ogólnego wyczerpania, oraz zdwojonej ostrożności rządu o jakimś ruchu masowym mowy być nie może. Gdyby nawet — o czem nikt nie myśli — dziś możliwe było ogólne powstanie, to kosztowałoby ono więcej ofiar, niżeli mogłoby przynieść korzyści.

Dlatego też rząd obecny spokojnie może patrzeć w przyszłość, prawdopodobnie długo jeszcze będzie przez naród cierpiany. Niemniej pozostaję przy zdaniu swojem, iż większa część społeczeństwa rosyjskiego usposobiona jest rewolucyjnie, gdyż nie wierzy, aby na drodze legalnej dojść mogła do wytkniętych celów i rząd obecny uważa za jarzmo narzucone, któremu się poddaje z konieczności — do czasu.

Jeżeli wybierzemy posłów postępowych, duma zostanie rozwiązana, w razie potrzeby ustawa wyborcza raz jeszcze zmieniona, zaś reakcyonistów wybierać nie warto: tak myśli przeciętny wyborca i siedzi w domu.

Dla rządu ten absentyzm jest niesłychanie miłym objawem; w razie, jeżeli duma znowu będzie opozycyjna, gotowy pretekst, by ją rozpędzić na cztery wiatry i konstytucyę schować do szuflady na czas nieograniczony, gdyż „naród jeszcze nie dojrzał“. Jeżli zaś duma będzie posłuszna — tem ci lepiej, po dawnemu można będzie gospodarzyć, a przed Europą jest się czem pochwalić, czemś w rodzaju nowego fraka. Parafrazując znane: „Und der König absolut...“ Stołypin może powiedzieć: „Auch die Duma ist ganz gut, wenn sie unsern Willen thut“.

Niepoprawni optymiści powiadają, że takie wyjście jest może najlepsze; skoro przemocą niczego nie można się dobić, skoro duma opozycyjna utrzymać się nie może, niechże będzie duma jaknajbardziej posłuszna. Rząd po dawnemu panować będzie wszechwładnie, duma będzie mu uprzejmie potakiwała, ostatecznie większość będzie przeciwkonstytucyjna, chociażby ze względu na ...dyety. Tak w zgodzie przykładnej minie pięć lat, przez ten czas idea konstytucyi wzmocni się i głębiej zapuści korzenie, zaś za lat 25 możemy spodziewać się naprawdę parlamentu.

Co znaczy lat 25? powiadają. Dla nas to niby połowa życia, w dziejach narodu to godzina, w dziejach ludzkości — jedna chwilka tylko. Słusznie; o ile by na ten czas cały świat wpadł w letarg i czekał, zanim Rosya zrówna się pod względem kultury, o ile też w paradę nie wejdzie, jaki nowy *„deus ex machina“* w rodzaju Japonii.

Kadeci spuścili z tonu na kwintę. Powodzenie, które z początku wyborów zdawało się im stale towarzyszyć, obecnie coraz częściej staje po stronie partyi prawicy. W obozie kadetów sojusz z październikowcami, który przed paru tygodniami jeszcze dumnie odrzucano, uważany dziś za bardzo pożądany. Czemu nie? Program październikowców jest bezsprzecznie konstytucyjny, ostatnia ich odezwa zrobiła nadzwyczaj dodatnie wrażenie w kołach liberalnych. Jeden kłopot tylko, że partya październikowców to forma bez treści, program bez stronników, religia bez wyznawców.

Istnieje wprawdzie w Petersburgu i Moskwie grupa ludzi umiarkowanie postępowych, którzy, w braku lepszego, przyjęli program październikowców, oni to dotychczas reprezentują i wydają manifesty partyjne. Niestety jednak nie mają oni nic wspólnego z masą październikowców na prowincyi; tamci to czystej wody reakcyoniści, którzy nazywają siebie październikowcami po części przez niewiadomość, oraz w braku innej, lepszej nazwy, gdyż „czarno-sotennik“ uważają za przezwisko ubliżające. Dlatego petersburscy październikowcy tak się obawiali wszechrosyjskiego zjazdu partyjnego. Lecz przysłowie mówi: „Co się odwlecze to nie uciecze“, czego nie wyjaśniono przed wyborami, to wypłynie na wierzch jak oliwa po wyborach, w dumie. Wtedy prawdopodobnie w partyi nastąpi nowy rozłam, bardziej groźny, niż za pierwszej i drugiej dumy, gdy od październikowców odpadli najzdolniejsi ich przedstawiciele pod wodzą hr. Hejdena.

Dowodzi to, iż w Rosyi, mimo rozdrobnienia partyjnego dotychczas miejsce jest tylko na dwie partye: postępową i reakcyjną, wszelkie usiłowania stworzenia centrum okazują się płonnemi, gdyż sztucznie sklejone, wnet rozpada się na dwa zasadnicze pierwiastki: postępowców i reakcyonistów.

Duma „posłuszna“, jakiej sobie życzy Stołypin, w danych warunkach możeby była dość odpowiednią. Gorzej, jeżeli duma — co można przypuścić — rozpadnie się na dwie opozycye: opozycyę prawą i opozycyę lewą.

Pod innym jeszcze względem czeka Stołypina zawód. Niejednokrotnie prezes ministrów w rozmowie z przedstawicielami prasy, oraz przy innych sposobnościach wyrażał pogląd, iż nie obawia się opozycyi, owszem, uważa ją za pożądaną, byle to była opozycya — rozsądna. Otóż przyznać trzeba, że pod względem inteligencyi i uzdolnienia duma druga daleko niżej stała od pierwszej, co się tyczy trzeciej... lepiej nie stawmy horoskopów... pożal się Boże!

Co było zdolnych ludzi w pierwszej i drugiej dumie, usunięto pod najrozmaitszymi powodami, inni znowu przepadli przy wyborach. Rosya zbyt niedawno wstąpiła na drogę polityczną, zbyt mało posiada zdolnych działaczy, aby z lekkiem sercem mogła jednych zamieniać innymi. W rezultacie przeglądając listy wybranych, oraz prawdopodobnych kandydatów, nie spotykamy ani jednego prawdziwie głośnego nazwiska, z wyjątkiem naturalnie... Puryszkiewicza.

Jakakolwiek będzie przyszła duma: czy opozycyjna, czy reakcyjna lub „posłuszna“, nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że wybitnemi zdolnościami jaśnieć nie będzie.

A może to nowy pożądany pretekst, by oświadczyć, że naród do konstytucyi „nie dojrzał“ — gdy się dojrzałych przemocą usunęło.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia w dyskusyi nad wnioskiem naglącym p. Hlibowickiego w sprawie przygotowania zerwania wspólności z Węgrami, po przemówieniach wnioskodawcy p. Hlibowickiego i Baxy, zabrał głos mówca generalny p. Markow. Zaczął mówić po rosyjsku, wskutek czego posłowie ruscy ciągle mu przerywali. Poseł Staruch woła: ależ on mówi po rosyjsku! Radykali czescy, stojący po stronie Markowa, odpowiadali Rusinom rozmaitymi okrzykami. Dalszy ciąg swej mowy wygłosił p. Markow po niemiecku, przemawiając za zerwaniem wspólności z Węgrami i przedstawiając niekorzyści ugody.

Po końcowych wywodach p. Hlibowickiego, nagłość jego wniosku odrzucono.

Izba przystąpiła do obrad nad wnioskiem nagłym p. Markowa w sprawie zniesienia fideikomisów i podniesienia zdolności produkcyjnej ludności włościańskiej. Uzasadniając swój wniosek, p. Markow zaprzecza, jakoby uczynił swój wniosek celem obstruowania ugody. Przeszedłszy do przedmiotu wniosku, omawiał opłakane położenie ludności włościańskiej, przyczem szeroko rozwodził się nad stosunkami agrarnymi w Rumunii, Anglii, Niemczech i Rosyi. Domagał się założenia wielkiego Banku włościańskiego celem potanienia kredytu dla włościan, oraz przeprowadzenia procesu parcelacyjnego tak, aby usunięto wyzysk lichwiarzy parcelacyjnych. Dalej wykazał konieczność zniesienia fideikomisów. Pod względem formalnym prosił o odesłanie swego wniosku do komisyi jubileuszowej lub rolniczej. Wyraził nadzieję, że komisya jubileuszowa będzie gotową wydzielić z funduszu jubileuszowego pewną kwotę na założenie Banku włościańskiego, który przyjdzie z pomocą ludności włościańskiej. Wniosek p. Markowa odrzucono.

Następnie zabrał głos p. Breiter i oświadczył, że cofa swój wniosek nagły w sprawie stosunków administracyjnych w Galicyi. W oświadczeniu swem zaznaczył, że ulegając prośbie prezydenta gabinetu br. Becka, cofnął swój wniosek, aby nie stawiać trudności pierwszemu czytaniu przedłożeń ugodowych.

Przy tej atoli sposobności zwrócił uwagę br. Becka, że obecny stan w Galicyi, gdzie niektórzy starostowie biorą odwet na ludności za jej opozycyjne stanowisko podczas ostatnich wyborów, stał się wprost nie do zniesienia.

Prezydent ministrów odpowiedział na tę uwagę, że wprawdzie nie może zajmować się ogólnikowemi zażaleniami, jednakże zgodnie ze swym obowiązkiem gotów jest zbadać wypadki konkretne, aby wydać stosowne zarządzenie.

W sprawie braku objektywności w postępowaniu politycznych władz administracyjnych, o którym twierdził p. Breiter, może prezydent gabinetu wskazać jedynie na to, że namiestnik Galicyi, jak słychać, zamierza wydać polecenie do ściśle objektywnego postępowania.

Nadto oświadczył br. Beck gotowość przyjęcia posłów opozycyjnych i wysłuchania przedstawionych przez nich faktów.

Mówca więc ufny w to, że br. Beck jako gentelman dotrzyma swego słowa i wyda odpowiednie zarządzenie, cofnął swój wniosek. Gdyby br. Beck postąpił inaczej, to posłowie opozycyjni chwycą się najostrzejszych środków.

Izba przystąpiła do pierwszego czytania przedłożeń ugodowych.

Po mowie p. Choca, który przemawiał po czesku przeciw przedłożeniom, dyskusyę przerwano.

P. hr. Sternberg w zapytaniu do prezydenta Izby omawia wczorajsze zajścia w kuloarach i opisuje je szczegółowo. Z opisu jego wynika, że pocztą przesłano mu karykaturę, która w Izbie kursowała wśród wszystkich posłów, a także wśród posłów socyalno-demokratycznych. Kiedy karykaturę tę pokazał w kuloarach dziennikarzom, wszyscy socyalno-demokratyczni posłowie rzucili się na niego tak, że z trudnością tylko uszedł masakrze. Natomiast posłowie socyalno-demokratyczni poskarżyli się na mówcę przed prezydentem drem Weiskirchnerem, wskutek czego prezydent udzielił na początku posiedzenia mówcy naganę.

Teroryzm socyalnych demokratów przyprawia wprawdzie wszystkich o pewną trwogę, ale mówca nie da się zastraszyć. W najbliższej przyszłości mówca pokaże w izbie wizerunek Chrystusa, którego socyaliści namalowali sobie z oślą głową. (Okrzyki wśród socyalistów takie, iż mówca nie może przez kilka minut przemawiać.) Mówca oświadcza w końcu, iż zawiera z socyalnymi demokratami pakt i nie będzie więcej obsypywał ich obelgami, jeśli go sami nie sprowokują. Kończy zapytaniem, jakie prezydent zamierza zająć stanowisko wobec tego, iż socyalni demokraci zapowiadają, iż w w miejsce argumentów politycznych zamierzają użyć siły brutalnej.

Prezydent dr. Weiskirchner oświadcza, iż w przyszłości także będzie jak najściślej stosował przepisy regulaminu i prosi Izbę o poparcie w tej mierze.

Wszechniemiec p. Stransky w zapytaniu do prezydenta podnosi, iż słuchacze na galeryach znajdują się w takiem położeniu, jakby byli na jakiemś walnem zgromadzeniu czeskiego stowarzyszenia im. Komencky'ego. (Alluzya do tego, że tylu mówców w Radzie państwa mówi po czesku). Mówca żali się, że na ostatniem posiedzeniu komisyi nietykalności poselskiej referowano po czesku i domaga się, aby komisya ta jak najprędzej przyszła do Izby ze swem sprawozdaniem.

Prezydent dr. Weiskirchner odpowiada, że słuchacze na galeryach nie wiedzą, czy w sali mówi się po czesku, czy po niemiecku, bo na galeryach nic nie słychać. (Wesołość). Co się zaś tyczy poruszonego przez p. Stransky'ego czeskiego referatu w komisyi nietykalności poselskiej, to przewodniczący jej p. Slama sprawę tę zażegnał. Co się tyczy ostatniego żądania p. Stransky'ego, to mówca porozumie się w tej mierze z p. Slamą.

P. Malik wyraża w zapytaniu do prezydenta Izby zdziwienie, że socyalni demokraci stali się nagle apostołami przyzwoitości.

Przewodniczący p. Weiskirchner oświadcza, iż już nie chce poruszać więcej zajść onegdajszych, gdyż dzień dzisiejszy wydaje się mu dniem pojednania. (Wesołość).

P. Schuhmeier w zapytaniu do prezydenta oświadcza, że nie przemawia w imieniu stronnictwa swego, ale w imieniu własnem, jako interesowany w onegdajszem zajściu. Podnosi, że on i towarzysze jego polityczni zajmują to stanowisko, iż godność tego pierwszego parlamentu musi być przestrzeganą, dlatego też mówca nie reagował na kilkakrotne obelgi ze strony hr. Sternberga. Kiedy hr. Sternberg podczas posiedzenia Izby pokazywał swą karykaturę posłom, mówca, pokonawszy swój temperament, szanując godność Izby, nie odpowiedział na to hr. Sternbergowi jakby należało. Kiedy atoli hr. Sternberg w dalszym ciągu pokazywał tę karykaturę w kuloarach, wówczas godność osobista mówcy nakazywała pociągnąć hr. Sternberga do odpowiedzialności. Wobec hr. Sternberga wystąpił mówca sam jeden, więc o napadzie na niego nie może być mowy.

Co do wzmianki o Chrystusie, to jest możliwem, że taki rysunek istnieje, ale to dowodzi tylko, że hr. Sternberga uważają za odpowiedniego człowieka, aby nawet przy pomocy takich środków występować przeciw socyalistom. Co do samego zajścia, mówca nie ma nic do nadmienienia. Działał tak, jak mu jego godność osobista nakazywała.

Prezydent dr. Weiskirchner obstaje przy swem poprzedniem oświadczeniu, i sądzi, że sprawa została już dostatecznie omówioną.

Na tem posiedzenie o godzinie 7 wieczorem zamknięto. Następne dziś rano.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 25 października.

(Miejski zakład pogrzebowy — pogrzebany w komisyi. — Nowe apteki we Lwowie. — Brudy w mieście i stróże. — Fałszywe oskarżenie przeciw drowi Rosnerowi. — Galicya w państwowej Radzie zdrowia. — Zarządzenia antycholeryczne).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. dr. Szpilman przypomniał, że już od kilku miesięcy stoi na porządku dziennym Rady sprawa miejskiego zakładu pogrzebowego. Przed dwoma laty gorąco tę sprawę dyskutowano i były co do niej wielkie nadzieje, aż przekazano ją specyalnej komisyi, która od dwóch lat się nie zebrała i zagrzebała powierzoną jej sprawę. R. x. Lenkiewicz wyjaśnił, że sprawa ta poszła w zapomnienie dlatego, iż w swoim czasie była ona na Radzie i wtedy Rada nie powzięła żadnej decyzyi; upadł tak wniosek prawej, jak i wniosek lewej strony Rady. Stąd komisya odniosła wrażenie, że Rada nie życzy sobie wogóle zakładu pogrzebowego i dlatego nie przychodziła więcej przed Radę z tą sprawą.

R. Feldstein domagał się, ażeby wydane świeżo przez magistrat przepisy skierowane przeciw wyzyskowi uprawianemu przez rzeźników nie pozostały tylko na papierze, ale były rzeczywiście wykonywane.

R. Włodzimirski podniósł, iż od dość już długiego czasu jest aktualną sprawa utworzenia kilku nowych aptek we Lwowie. Zdaniem mówcy należałoby utworzyć najmniej 5 nowych aptek. Tymczasem właściciele aptek lwowskich starają się wszystkiemi siłami nie dopuścić do utworzenia nowych aptek. Ich to, zdaje się, dziełem jest to, że magistrat lwowski zapytany przez namiestnictwo o opinię oświadczył się tylko za otwarciem dwóch aptek. Wobec tego mówca żąda, aby sprawę tę przekazać sekcyi IV, którąby mogła stosownie skorygować uchwałę magistratu. P. prezydent odpowiedział, że sprawa ta, tak czy tak po myśli regulaminu przyjdzie do sekcyi IV i na pełną Radę.

R. Mokrzycki domagał się podwyższenia płacy rewizorów targowych. P. prezydent zauważył, że sprawa ta może być traktowaną dopiero przy przeprowadzeniu reformy całego biura targowego. — R. dr. Dwernicki wskazał na to, że miasto nasze jest niesłychanie brudne; a tych kilka aparatów do czyszczenia ulic, które magistrat sprawił, nic zdziałać nie może. Tymczasem istnieje przepis, że każdy dozorca domu winien jest trzy razy dziennie zamiatać chodnik przed domem i połowę ulicy. Gdyby magistrat zechciał przestrzegać tego przepisu, to miasto nasze odrazu stałoby się czystem. — P. prezydent Ciuchciński odpowiedział, iż sam tego najgoręcej pragnie; lecz kary nałożone w obowiązującym regulaminie dla dozorców za niewykonywanie tego przepisu są tak śmiesznie małe, że dozorcy kpią sobie z nich.

R. Czarnecki podniósł, że w *Kuryerze lwowskim* pojawiła się notatka donosząca, jakoby w szkole miejskiej im. Sobieskiego było dziecko stróża od czterech dni chore na dyfteryę i szkarlatynę, a mimo to odbywa się w tej szkole nauka, ów stróż i inne jego dzieci stykają się z dziećmi, uczęszczającemi do tej szkoły. Ów stróż miał już przed czterema dniami wezwać do chorego dziecka lekarza miejskiego dr. Rosnera, który jednak dopiero dzisiaj przyszedł i nawet nie mógł rozeznać choroby. R. dr. Dwernicki, któremu dr. Rosner powierzył swoje zastępstwo do ewentualnego przeprowadzenia procesu z powodu tego doniesienia *Kuryera*, stwierdził, że całe to doniesienie, o ile odnosi się do dr. Rosnera, jest z gruntu fałszywe. Dr. Rosnera nikt do chorego dziecka nie wzywał; dopiero dzisiaj fizykat, dowiedziawszy się w drodze prywatnej o chorobie owego dziecka, polecił dr. Rosnerowi sprawę tę zbadać. Dr. Rosner natychmiast udał się na miejsce i zaraz zarządził przewiezienie chorego dziecka do szpitalika, oraz stosowną desynfekcyę. Dr. Rosner jest lekarzem starym i bardzo zasłużonym, to też ubolewać należy, że rzucono nań tak niesłuszne, a wysoce krzywdzące go oskarżenie. Rada przyjęła to wyjaśnienie oklaskami.

Z kolei r. dr. Pisek wniósł o uchwalenie rezolucyi, wzywającej rząd, aby przy sposobności obsadzania miejsca zmarłego członka państwowej Rady zdrowia po śp. d-rze Henryku Jordanie powołał rząd jeszcze trzech członków tej Rady z Galicyi, tak, żeby kraj nasz jako największy w państwie i stanowiący rodzaj przedmurza przeciw epidemiom, idącym ze wschodu, miał w Radzie zdrowia stosowną reprezentacyę. Rezolucyę tę przyjęła Rada jednomyślnie. Następnie przedstawił ten sam referent wnioski, opracowane przez miejską Radę zdrowia, dotyczące mających się przedsięwziąć środków ochronnych przeciw cholerze. Wnioski te wyliczają rozmaite sposoby ścisłego i surowego przestrzegania przepisów hygienicznych, domagają się oczyszczenia zaułków przez magistrat, reaktywowania wyznaczonych już w swoim czasie komisyj antycholerycznych i odnowienia baraków cholerycznych, oraz uchwalenia kredytu 10.000 koron na pierwsze wydatki na środki ochronne przeciw epidemii. W dyskusyi r. dr. Dwernicki podniósł, iż wszystkie te przepisy hygieniczne, których ścisłego wykonywania domagają się wnioski Rady zdrowia, powinny być wykonywane nietylko wtedy, kiedy miastu grozi cholera, ale stale i zawsze. Jeżeli nie są wykonywane, to zasługuje to na napiętnowanie i świadczy, że miejska władza wykonawcza funkcyonuje źle i niedostatecznie. Fizyk miejski tak jest przeciążony pracą, że jeżeli nic zdoła wszystkiego załatwić, to mu tego nikt za złe brać nie może, ale organizacya nietylko samego fizykatu, lecz całej miejskiej służby zdrowia jest zupełnie niewłaściwa i nieodpowiadająca warunkom obecnym. Mówca domagał się dlatego przeprowadzenia co najrychlejszego gruntownej reformy miejskiej służby zdrowia, a to najdalej do trzech miesięcy i to w kierunku jej decentralizacyi, to znaczy przekazania wielu funkcyj fizyka lekarzom miejskim. Temu przesądzeniu z góry, jaką ma być ta reforma, sprzeciwił się r. dr. Mikołajski. Skargi na wadliwie funkcyonowanie lwowskiej służby zdrowia są tak częste i głośne i powtarzają się już od tak dawna, iż ostatecznie miasto powinno zabrać się do gruntownej reformy tego działu administracyi, a jeśli nie czuje się na siłach do właściwego jego sprawowania, to niech go zda rządowi, który gotów jest objąć go na własny koszt.

R. Markiewicz zażądał, aby miasto zakładało „tanie kuchnie“ i herbaciarnie dla ubogiej ludności, aby jej umożliwić dobre i zdrowe odżywianie się. Zażądał na ten cel kredytu 10.000 koron. R. dr. Wassung wykazał, że niewłaściwem byłoby, ażeby miasto puszczało się na jakieś przedsiębiorstwa „tanich kuchni“. Ponieważ jednak takie instytucye są rzeczywiście pożyteczne, więc miasto winno wydatnie subwencyonować te Towarzystwa dobroczynne, które już obecnie zajmują się prowadzeniem „tanich kuchni“ i herbaciarni.

Rada uchwaliła wnioski miejskiej Rady zdrowia, oraz wniosek dr. Dwernickiego z modyfikacyą r. dr. Mikołajskiego; wniosek o kredyt 10.000 koron na „tanie kuchnie“ odesłano do sekcyi finansowej. Na wniosek r. dr. Wassunga uchwalono, że od zarządzeń komisyi antycholerycznej wykluczony będzie rekurs.

Na tem, nie zdoławszy przystąpić do porządku dziennego, musiano o wpół do 10-tej wieczorem zakończyć posiedzenie, gdyż na sali zabrakło kompletu.

Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze w Galicyi.

Wyszedł świeżo trzydziesty trzeci tom rocznika statystycznego, wydawanego przez Związek Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Dane statystyczne, zamieszczone w tym roczniku, dotyczą wszystkich w kraju stowarzyszeń systemu Schulzego bez względu na to, czy należą one do Związku, czy nie. Statystyką stowarzyszeń systemu Raiffeisena nie zajmuje się Związek dlatego, że statystykę tę prowadzi „Patronat spółek Raiffeisena“ przy Wydziale krajowym; mimo to rocznik Związku podaje najogólniejsze cyfry ze statystyki tych spółek, zaczerpnięte z publikacyj Patronatu. Cyfry podane w roczniku Związku są ogromnie interesujące, dają bowiem dokładny obraz rozwoju stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w naszym kraju.

Z końcem pierwszego półrocza bieżącego roku było w naszym kraju wszystkich stowarzyszeń opartych na ustawie z r. 1873 razem 1.710; mianowicie 1.134 stowarzyszeń systemu Schulzego, a z tych 873 czysto kredytowych, innych zaś 261; spółek Raiffeisena było 576. Od wejścia w życie ustawy z r. 1873 po koniec roku ubiegłego powstało w naszym kraju, nie licząc spółek Raiffeisenowskich, 1.940 stowarzyszeń, w tem było 1.599 stowarzyszeń czysto kredytowych, a 341 innych.

Ze stowarzyszeń kredytowych 255, a 167 z innych stowarzyszeń zbankrutowało, dobrowolnie lub przymusowo zlikwidowało się, albo też całkiem nie zaczęło funkcyonować. W przeciągu roku ubiegłego przybyło 67 nowych (funkcyonujących) stowarzyszeń kredytowych (zaliczkowych stystemu Schulzego). Są to przeważnie stowarzyszenia ruskie rozlokowane w południowo-wschodniej części kraju, oraz stowarzyszenia żydowskie. Spółek Raiffeisena przybyło w ciągu ub. roku 114. Nie biorąc w rachubę spółek raiffeisenowskich, które tak co do celów swoich jak i warunków powstawania pod wieloma względami różnią się od stowarzyszeń schulzowskich — już z pobieżnego przejrzenia przytoczonych cyfr widzimy, jak ogromnie przeważną część stowarzyszeń w naszym kraju stanowią stowarzyszenia czysto kredytowe. Jest to dla stosunków w naszym kraju niezwykle charakterystyczne, a tem charakterystyczniejsze, że — jak zobaczymy później — stopa procentowa pobierana od członków przez te stowarzyszenia przeważnie nie bywa skromna. A jednak stowarzyszenia te prosperują o wiele lepiej od stowarzyszeń handlowo-wytwórczych. Świadczą o tem nie już ich bilanse, ale choćby sama liczba upadłości, likwidacyi etc. I tak widzimy, że z 1.599 stowarzyszeń kredytowych, które powstały w kraju naszym po koniec r. 1906 upadło lub zlikwidowało się 255 tj. niecałych 16%, natomiast z 341 stowarzyszeń handlowo-wytwórczych upadło lub zlikwidowało się 167 czyli niemal 50%! Należy zwrócić uwagę jeszcze na jeden szczegół niezwykle charakterystyczny. Oto z funkcyonujących obecnie w naszym kraju 873 stowarzyszeń kredytowych nie mniej nie więcej jak 64% jest czysto żydowskich; są one rozlokowane przeważnie we wschodniej części kraju, a niektóre z nich są wyznaniowe, to znaczy, że w statucie zastrzeżone jest, iż ich członkami mogą być tylko izraelici.

Stowarzyszenia systemu Schulzego grupują się w całym kraju w czterech związkach:

Najpoważniejsze i największe należą do „Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“; 103 przeważnie małych, czysto ruskich stowarzyszeń należy do „Ruskiego Sojuzu kredytowego“, żydowskie należą do „Powszechnego Związku“, pewna bardzo mała grupka stowarzyszeń należy do istniejącego od lat 4 w Stanisławowie „Związku wschodnio-galicyjskiego“.

Statystyka Związku obejmuje tylko 768 stowarzyszeń kredytowych, a 174 handlowo-wytwórczych, dlatego, że 9 stowarzyszeń nie weszło jeszcze w życie, 23 nie nadesłało bilansu, ponieważ znajduje się w likwidacyi, a 8 stowarzyszeń w takiej tajemnicy utrzymuje swoje bilanse, że Związek nie był w stanie nawet w drodze prywatnej zaczerpnąć jakichś danych o ich bilansach.

Z owych więc objętych statystyką 768 stowarzyszeń kredytowych i 174 handlowo-wytwórczych, czyli razem 942 stowarzyszeń, 836 (czyli 88¾%) opartych jest na poręce ograniczonej, a 106 (czyli 11¼%) na poręce tzw. nieograniczonej. Wszystkie te stowarzyszenia liczyły z końcem roku ubiegłego 730.934 członków, z których zaledwo 17.096 przypada na stowarzyszenia wytwórczo-handlowe. Wzrost liczby stowarzyszeń kredytowych wynosił w ciągu ubiegłego roku 10¾%, tj. 78.478 członków; wzrost liczby członków stowarzyszeń wytwórczo-handlowych wynosił w roku ubiegłym 2.899. Deklarowane udziały członków stowarzyszeń kredytowych wynoszą wartość (teoretyczną) 40,676.325 kor., zaś członków stowarzyszeń wytwórczo-handlowych 5,474.432 kor.

Najważniejszem i najcharakterystyczniejszem jest zestawienie stopy procentowej, pobieranej od swoich członków przez stowarzyszenia kredytowe, oraz ich kapitału własnego i obracanego przez nie kapitału cudzego.

Oto do 6% pobiera tylko 48 stowarzyszeń, 132 po 7%, 101 po 8%, 16 po 8½%, 84 po 9%, 76 po 10%, 7 po 11%; 210 stowarzyszeń wcale nie podaje jaką jest ich stopa procentowa, słusznie więc wnosić należy, że bardzo wysoka. Gdy porównamy te przeważnie bardzo wysokie stopy procentowe ze stosunkowo niską stopą na jaką stowarzyszenia te otrzymują pieniądze, względnie reeskontują weksle, to wytworzy się charakterystyczne oświetlenie dla następujących cyfr: Oto cały kapitał własny wszystkich stowarzyszeń kredytowych wynosi razem 53,399.008 kor., podczas gdy obracane przez nie kapitały obce wynoszą 246,615.954 koron; podczas gdy ich kapitał własny wzrósł w r. ub. o 6,267.459 kor., to kapitał obcy o 43,706.022 koron. Przytem zauważyć należy, że w „kapitale własnym“ policzyła zapewne przeważna część stowarzyszeń udziały deklarowane; wiadomo zaś jaka jest różnica między udziałem wpłaconym, a deklarowanym, który jest właściwie tylko formalnością i z reguły w małej tylko części bywa faktycznie wpłacony. Tzw. „ogólny obrót kasowy“ wynosił u wszystkich stowarzyszeń kredytowych 2,208,000.000 K., a kapitał obrotowy 308,483.169 kor. — przytem zaś fundusz rezerwowy wynosi tylko 12,722.683 kor.

Mimo tych olbrzymich obrotów cudzym kapitałem czysty zysk bilansowy stowarzyszeń kredytowych jest stosunkowo bardzo mały; wynosił on w r. ub. 3,159.830 kor. Dywidendy żadnej nie wykazało dla statystyk (tj. prawdopodobnie i nie wypłaciło) 184 stowarzyszeń, 69 stowarzyszeń wykazało, że nie miały zysku, 121 dało od 2—4%, 169 od 4—5%, 118 od 5—6%, 54 od 7—8%, a 12 od 8—10% dywidendy. Trzydzieści stowarzyszeń wykazało nawet deficyty.

Mały feljeton.

Z ostatnich blasków słonka
Piosenka na świat spływa,
Niby babiego lata
Srebrzyste mgły-przędziwa...

Leciuchna i ułudna, jak mara senna cicha, ma w sobie lasów poszum i zapach róż kielicha.

Na ziemię naszą szarą spłynęła dziś piosenka koić, co dusze ludzkie, co serca ludzkie nęka.

Płynęła borem-rzeką, płynęła nad miastami, wzdychała nad nieszczęściem i ból skrapiała łzami.

Podróży krąg olbrzymi spełniła piosnka wiernie, widziała puchy — kwiaty, widziała ostre ciernie...

Aż wreszcie wwyż się wzbiła, od ziemi hen daleko, gdzie nowy szlak jej drogi znaczył się mleczną rzeką.

Na sinej chmur krawędzi spoczęła umęczona i miast melodyi słodkiej jęk wydarł się z jej łona.

Z pod sinych chmur krawędzi spłynęły łzy sieroce, niosąc daninę żalu ziemicy — łez opoce.

Na ziemi tej z łez gorzkich kwiat wyrósł długotrwały — nieśmiertelnikiem tutaj dziewczęta go nazwały.

I rośnie nieśmiertelnik, zrodzony z łez piosenki, co wzięła na swe struny ból ludzki, ludzkie męki.

Z ostatnich blasków słonka
Piosenka na świat spływa
I zbiera z bolów ludzkich
Srebrzystych łez przędziwa...

Z izby sądowej.

Lwów, 25 października.

(O kradzież na poczcie).

W rozprawie przeciw Kilianowi, Żelepowi, Nyczowi i listonoszowi Pankiewiczowi, oskarżonym o kradzież 6.000 koron z kasy na poczcie w Glinnej Nawaryi, zapadł wczoraj wyrok już po godzinie 10 wieczorem. Sędziowie przysięgli uznali Kiliana winnym kradzieży, natomiast zaprzeczyli wielką większością głosów wszystkie pytania dotyczące winy Żelepa, Nycza i Pankiewicza, których — jak się podczas rozprawy okazało — Kilian oskarżył zupełnie fałszywie jako swoich wspólników. Wobec tego trybunał uwolnił tych trzech oskarżonych, zaś Kiliana skazał na dwa lata ciężkiego więzienia.

Berlin, 25 października.

(Zboczenia uczuciowe).

Na wczorajszy, drugi dzień rozprawy, publiczność jeszcze liczniej się zjawiła, niż onegdaj. Obrońca Hardena, radzca sprawiedliwości dr. Bernstein, twierdzi, że znamieniem stosunków, jakie Harden w swych artykułach zwalczał, jest, że panowie, otaczający najwyższą osobę, byli seksualnie obciążeni. Tego jednakże Harden w artykułach swych nie wypowiedział, lecz mówi to jego obrońca. Nie twierdził on, że Moltke brał czynny udział, ale nie obcemi mu były skłonności tych panów. Prosi sąd o stwierdzenie, że ks. Eulenburg w tych orgiach brał udział. Moltke oświadcza, że odpiera z całą stanowczością zarzut, jakoby w pobliżu cesarza istniało koło osób, które działały wspólnie w dziedzinie politycznej. Harden twierdzi, że Moltke był zmuszony do wniesienia skargi, gdyż w przeciwnym razie musiałby złożyć mundur. Obrońca Moltkego, radzca Gordon, powołuje się na świadectwo cesarza, że Moltke nigdy nie używał swego stanowiska dla przeforsowania życzeń natury politycznej. Harden na poparcie twierdzenia swego, że Moltke był zmuszony wnieść skargę, powołuje się na świadectwo ks. Bülowa i hr. Hülsena.

Trybunał po naradzie uchwalił, nie rozstrzygając na razie innych wniosków, dopuścić dowód, że w kołach przyjaciół ks. Eulenburga, Hohenaua i Moltkego uprawiano przestępstwa przeciwne naturze. Tę część rozprawy uznano za poufną, ale przedstawiciele prasy są obecni. Pewien były kirasyer gwardyi zeznaje jako świadek, że w roku 1895 wstąpił jako ochotnik do pułku *garde du corps*, a w r. 1896 rotmistrz hr. Lynar uczynił mu niemoralną propozycyę. On na to się zgodził i z innymi towarzyszami udał się do willi hr. Lynara. Tam zebranych było kilku panów, między tymi hr. Hohenau. Ci dokonywali nie dające się powtórzyć czynności. Świadek sądzi, że także Moltke znajdował się w tem towarzystwie. W pułku wiele mówiono o ekscesach wyższych oficerów. Jako ludzi homoseksualnych i to czynnych wymieniano także ks. Fryderyka Leopolda, ks. Fryderyka Henryka i byłego przybocznego adjutanta cesarza, Moltkego.

Moltke oświadcza, że wprawdzie w tym czasie był w Poczdamie przybocznym adjutantem, ale nigdy nie był w willi Lynara. Na zapytanie przewodniczącego oświadcza świadek, że w każdym razie mówiono, że Moltke był w tem towarzystwie. Przytem przychodzi do kontrowersyi między obu stronami, czy ks. Eulenburg brał udział w tych zebraniach. Dr. Gordon powiada, że zachodzi tu pomyłka co do osoby, mianowicie chodzi o hr. Butho Eulenburga, Harden jednak obstaje przy tem, że świadek powiedział mu, iż to był tamten ks. Eulenburg. Następny świadek, wachmistrz pułku *garde du corps*, oświadcza, że w październiku zeszłego roku zgłosił się służący hr. Lynara z prośbą o zwolnienie ze służby, ponieważ hr. Lynar jest zbyt czułym wobec niego. Świadek Kessler, komenderujący jenerał korpusu gwardyi, oświadcza, że nic mu o tem nie wiadomo, jakoby Moltke mówił mu, że ks. Eulenburg zawikłany jest w sprawy, dotyczące zbrodni przeciw naturze i jakoby Lynar miał być zamianowany przybocznym adjutantem.

Obrońca Gordon powołuje się wobec tego na świadectwo szefa gabinetu wojskowego, hr. Hülsena.

Nastąpiła przerwa, poczem o godz. $^3/_4$5 trybunał postanawia rozprawę odroczyć do dziś. Dzisiaj ma się pojawić jako świadek ks. Filip Eulenburg. Trybunał mimo świadectwa lekarskiego nie sądzi, by ks. Eulenburg, który przybył do Berlina, był tak chorym, iżby nie mógł się w sądzie jawić, a wzruszeń moralnych, których według świadectwa lekarskiego książe powinien unikać, nie należy się obawiać, albowiem przecież książe czuje się niewinnym.

KRONIKA.

Lwów 25 października.

Dobra wiadomość. Z bardzo dobrego źródła otrzymujemy z Berlina wiadomość, że rząd pruski zaniechał wniesienia do sejmu projektu o wywłaszczeniu Polaków.

W stanie zdrowia Cesarza utrzymuje się stale pomyślna zmiana na lepsze.

Królowa hiszpańska w Galicyi. Z Żywca telegrafują: Wczoraj wieczorem przyjechała do Żywca hiszpańska królowa-matka Marya Krystyna, siostra dziedzica żywieckiego, arcyksięcia Karola Stefana. Od kilku już dni czyniono przygotowania, a wczoraj wyruszyły całe tłumy na przywitanie tak niezwykłego gościa. Popołudniu przybył również namiestnik, Andrzej hr. Potocki. Na godzinę przed przybyciem dworzec był przepełniony. Oczekiwały delegacye gmin Żywca i Zabłocia, duchowieństwo, straż ogniowa, delegacya mieszczanek w malowniczych strojach i dziewczątka, ubrane odświętnie. Gdy pociąg wjechał na dworzec, arcyksiążę z małżonką Maryą Teresą i córkami powitał królowę, poczem przedstawił jej namiestnika i burmistrza. Następnie arcyksięstwo wraz z królową udali się do zamku w otwartych powozach, których stangreci przystrojeni byli w stroje krakowskie. W Zabłociu i Żywcu były wystawione 2 bramy tryumfalne, a miasto całe ozdobione flagami. Królowa odjeżdża w niedzielę popołudniu.

JE. p. prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki wyjechał do Wiednia celem wzięcia udziału w posiedzeniu Izby panów. Zastępstwo objął p. wiceprezydent dr. Dylewski.

Mianowania. Cesarz zamianował jeneralnego inspektora pionierów, jen. Aleksandra Szaszkiewicza, komendantem 12 dywizyi piechoty, w miejsce hr. Maurycego Attemsa, który na własną prośbę przeszedł w stan spoczynku.

Otwarcie wystawy Felicyana Ropsa. W muzeum przemysłowem otwarto onegdaj graficzną wystawę dzieł znakomitego belgijskiego artysty Felicyana Ropsa.

Felicyan Rops ur. 1833, a zmarły w 1897, jeden z największych grafików 19 w. umiał przy opracowaniu swych tematów ze szczególną trafnością wyzyskać różnorodne środki techniki reprodukcyjnej. Zadaniem artystycznem Ropsa było scharakteryzować paryski światek i przedstawić zboczenia, brutalność w miłości, chciwość złota i użycia u współczesnych mu ludzi, na których obliczach perwersyjny instynkt wyrył ciekawe fizyognomiczne cechy. Pełne niezrównanej wytworności i elegancyi symboliczne swe rysunki otacza Rops dopiskami i legendami, pełnymi dowcipu i chłoszczącej satyry, w przedstawieniu zaś swych myśli tak jest odrębny artystyczną formą, iż stwarza osobny, we Francyi powszechnie znany „styl ropsowski". Zwiedzenie wystawy wraz z prawem wstępu do muzeum 40 gr.

Teatr Wesoły. Znany i popularny w Warszawie artysta i autor wielu humoresek i monologów, p. Artur Zawadzki, wraz ze swoją małżonką Maryą Jacobi-Zawadzką, urządzają w nadchodzącą niedzielę 27 b. m. w sali lwowskiego „Sokoła" przedstawienie „Teatru Wesołego", na którego program złożą się bluetki i transformacye własnego układu. Szczery, pogodny, niewymuszony humor zawsze jest pożądany, to też jesteśmy przekonani, że w niedzielę sala „Sokoła" zapełni się naszą publicznością. Bilety, o ile słyszeliśmy, rozchodzą się raźno z cukierni p. Bienieckiego.

Wiec powszechny służby pocztowej i telegraficznej w Galicyi, który odbyć się miał d. 26 maja b. r., odbędzie się dnia 3 listopada, w niedzielę, z tym samym porządkiem dziennym, w sali stow. „Skała", przy ul. Mickiewicza l. 26.

Czyszczenie miasta przez stróżów. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej — jak ze sprawozdania wiadomo — poruszył r. dr. Dwernicki sprawę brudów, panujących na naszych ulicach i podniósł projekt, który na pierwszy rzut oka ze względu na czystość miasta wydaje się bardzo ponętny. Oto wskazał on, że istnieje przepis, iż każdy stróż obowiązany jest trzy razy dziennie zamiatać nietylko chodnik przed domem, ale i pas ulicy szeroki 6 metrów, czyli mniej więcej połowę ulicy. Obecnie magistrat nie przestrzega wykonywania tego przepisu; ale gdyby stosownymi środkami zmusił stróżów do jego wykonywania, to ulice miasta naszego z okropnie brudnych, zamieniłyby się odrazu na czyste.

Projekt ten jednak, tak pozornie ponętny, jest niewykonalny dlatego, że byłby on ogromnem obciążeniem właścicieli domów, względnie lokatorów. Przepis nakładający obowiązek czyszczenia miasta na stróżów, datuje się z czasów, gdy Lwów był nie wielkiem miastem, ale miasteczkiem, gdy robocizna była tania, podatki i dodatki niskie itd. Obecnie stosunki zupełnie są inne. Dzisiaj właściciel domu nie może utrzymać stróża, któryby cały dzień pracy poświęcał kamienicy; zaś stróż, od któregoby wymagano, ażeby trzy razy dziennie zamiatał pół ulicy, musiałby cały swój dzień poświęcać tej pracy, a to tem bardziej, że ulice są u nas przeważnie niebrukowane, zatem zamiatanie ich z powodu ogromnej masy pyłu przedstawia pracę rzeczywiście ciężką. Stróżowi takiemu musiałby właściciel domu zapłacić co najmniej 60 do 70 koron miesięcznie, co wraz z wartością jego mieszkania przedstawiałoby miesięcznie 80 do 100 koron. Właściciel domu obciążony obecnie podatkami i dodatkami do możliwych granic, nie byłby oczywiście w stanie ponosić tego wydatku z własnej kieszeni i musiałby go przerzucić na lokatorów. W ten sposób nawet małe mieszkania musiałyby podrożeć o kilka reńskich miesięcznie. Przy dzisiejszej niesłychanej drożyźnie mieszkań we Lwowie tej przykrej innowacyi nikt chyba sobie nie życzy.

Pominąwszy zresztą ową kwestyę obciążenia właścicieli domów względnie lokatorów — projekt dra Dwernickiego jeszcze i dlatego jest niewykonalny, że stróże nie mieliby przecież gdzie podziać tej masy śmieci, gnoju i miału ulicznego, którzyby codziennie trzy razy zebrali z ulic. Tak wielkiej liczby koni, jak we Lwowie, niema stosunkowo w żadnem mieście w Europie, a prawdopodobnie w żadnem z tych miast niema 85% niebrukowanych ulic — stąd nigdzie niema takiej masy gnoju i miału leżącego na ulicach. Gdy od czasu do czasu magistrat zamiecie jakąś ulicę, to kup śmiecia nie wywozi, ale je zostawia leżące koło chodników. A cóż mają robić stróże z temi kupami śmieci, które trzy razy dziennie zbiorą z ulicy?

Sądzimy więc, że tego rodzaju teoretycznie ponętnymi, ale praktycznie niewykonalnymi projektami nie rozwiąże się kwestyi czystości naszego miasta. Przedewszystkiem musimy za każdą cenę znaleźć fundusze na wyasfaltowanie lub wybrukowanie przynajmniej najruchliwszych w mieście ulic, a następnie zdecydować się należy przeznaczyć w budżecie miejskim stosowną kwotę na regularne i dostateczne czyszczenie tych ulic. Pokrycie na to zapotrzebowanie znajdzie się najprościej przez ograniczenie rubryk przeznaczonych na mnożenie i przepłacanie biurokracyi miejskiej.

Wpisy do miejskiej szkoły gospodarstwa domowego liceum żeńskiego im. Królowej Jadwigi przyjmuje dyrekcya liceum im. Król. Jadwigi, ul. Akademicka każdego dnia przed południem. Szkoła gospodarstwa domowego mieści się obecnie w odnowionym i do celów szkolnych dostosowanym lokalu i przyjmuje jak dawniej abonament na obiady.

Nowe seminaryum nauczycielskie w Galicyi. Wczoraj odbyło się w Kętach uroczyste poświęcenie nowego polskiego seminaryum nauczycielskiego. Dotychczas zapisało się 34 uczniów. Dyrektorem został zamianowany p. Józef Gebhardt, dotychczasowy profesor w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem w Krakowie.

Tajemnicza książka. W gmachu parlamentu pojawił się wczoraj chłop ruski, staruszek, Iwan Rudnianyn, z okolicy Przemyśla i żądał widzenia się z posłem Staruchem. Pod pachą miał jakąś tajemniczą książkę. Gdy p. Staruch wyszedł do niego, chłop ów opowiedział mu, że przed 30 laty bawił w jego chacie w przebraniu Cesarz i zapomniał tę książkę, którą Rudnianyn przechowywał, jako świętość. Kto był chorym, a dotknął się tej książki, natychmiast odzyskiwał zdrowie. Rudnianyn więc dowiedziawszy się, że jego ukochany Monarcha zachorował, przybył do Wiednia, aby oddać tę książkę Cesarzowi. P. Staruch przyrzekł wywiązać się z tego polecenia.

Samobójstwo. Ośmnastoletnia Francuska, niejaka Marta Delogne, porzucona przez swego adoratora w wielkich kłopotach materyalnych, tak się rozdrażniła nagabywaniem jej przez wierzycieli, że będąc wczoraj na wizycie u jakiejś swojej przyjaciółki, mieszkającej przy ul. Panieńskiej l. 1. skoczyła z ganku II piętra na bruk dziedzińca. Ciężko pokaleczoną odwieziono ją do szpitala.

Z Łopatyna piszą nam: Zawiązane tu przed dwoma laty, lecz niestety przez czas ten pogrążone w uśpieniu Koło T. S. L., podjęło obecnie dzięki inicyatywie mecenasa dra Lachawca i p. Jakubowskiej, oraz poparciu katechety X. Więcława, energiczną działalność dla rozwoju Towarzystwa. Po nowem uorganizowaniu się zarządu nastąpiło uroczyste otwarcie czytelni w dniu 13 b. m., zagajone słowem wstępnem prezesa Koła, p. Jakubowskiego, poczem sekretarz Koła p. Kobryń, wygłosił odczyt o Kościuszce. Licznie zebrani włościanie przystąpili zaraz do Towarzystwa i rozebrali szczupły zapas książek, jakim Towarzystwo rozporządza.

W dniu 15 b. m., jako w 90-letnią rocznicę śmierci Kościuszki, odbyło się w tutejszym parafialnym kościele nabożeństwo żałobne. Na katafalku okrytym kirem i zielenią, otoczony wojennymi emblematami stanął postument Naczelnika, około którego zebrał się liczny zastęp inteligencyi i włościan, a po mszy św., celebrowanej przez administratora X. Sołtysa, odśpiewano patryotyczne pieśni.

W krótkim tym czasie Koło zyskało już około 100 członków, a dzięki ofiarności ludzi dobrej woli, zapas książek dla czytelni — szczupły wprawdzie, lecz mamy nadzieję, że powiększy się, gdyż zarząd udał się z prośbą do ofiarności publicznej, by w ten sposób wspomódz ubogą czytelnię tak ważnego posterunku polskiego, jakim jest Łopatyn, gdzie przez szereg lat nic zgoła nad utrzymaniem i podnieceniem ducha narodowego nie pracowano. Ufny w tę ofiarność zarząd uprasza w tej drodze wszystkich dobrych Polaków, by wspomogli tutejszą czytelnię książkami o treści zdrowej, dla ludu przystępnej. Przesyłki adresować należy do zarządu Koła na ręce prezesa, sędziego Jakubowskiego.

Parę słów o laseczniku Kocha. Z powodu, że epidemia cholery zbliża się do nas z Rosyi dość szybkim krokiem, jest już bowiem w Mohylowie podolskim, a podobno nawet bliżej jeszcze, bo w Kamieńcu podolskim, nie od rzeczy będzie przypomnieć cośkolwiek szczegółów o bakcylusie, zwanym lasecznikiem Kocha, a będącym właśnie zarazkiem tej zabójczej choroby. Dr. Koch ujrzał go przez mikroskop po raz pierwszy przed dwudziestu pięciu laty, lecz w owym czasie w świecie lekarskim budziły się jeszcze dość poważne wątpliwości, czy rzeczywiście ten bakcylus sprowadza epidemię — dziś już panuje pod tym względem zupełna pewność. W wydzielinach każdego chorego na cholerę ukrywa się ten drobnoustrój, którego niema w ekskrementach ludzi zdrowych. Wibrion cholery ma $1^1/_2$ tysiącznej milimetra długości i kształt przecinka, skutkiem czego nosi nazwę „koma-bakcylus". Dwa bakcylusy połączone tworzą figurę, podobną do litery S, a z połączenia kilku tworzą spirale. Przy temperaturze od 30 — 40 stopni w kilka godzin z paru przecinków, wpuszczonych, dajmy na to, do rosołu, tworzy się cała ich kolonia. Wobec spustoszeń, czynionych przez cholerę, za szczęście uważać należy, iż jej bakcylus nie ma dużej siły żywotnej. Aby żyć potrzebuje wilgoci, a w braku jej, po dwóch godzinach ginie. Dlatego też zarazki nie przenoszą się za pomocą kurzu i pyłu, jak w innych chorobach, a przedewszystkiem w gruźlicy, szkarlatynie i dyfteryi. Bakcylusy giną odrazu w wodzie gorącej i wrażliwe są na wszelkie środki desynfekcyjne. Najlepiej utrzymują się w wodzie zwyczajnej, mogą w niej istnieć miesiącami całymi i nie zatracać swej siły. Jedyną drogą infekcyi są usta. Wejście zarazka do płuc lub przez ranę — jest niemożliwe. Epidemie cholery mają charakter jeszcze bardziej wybuchowy, niż w tyfusie. Zdarzało się w wielkich miastach, że w ciągu jednego dnia setki i tysiące ludzi umierały na tę straszną zarazę. Dzieje się to skutkiem szybkiego krzewienia się bakcylusów w wodzie. Między pojawieniem się w niej zarazków, a wybuchem epidemii upływa nie więcej jak 12—14 godzin.

Wielkie trzęsienie ziemi w Kalabryi. Z Reggio di Calabria nadeszły dziś liczne telegramy o wybuchu tam wczoraj silnego trzęsienia ziemi. Najwięcej ucierpiały miasta Ferruzano i Brancaleone. Ferruzano jest kompletnie zniszczone. Wojsko pod kierownictwem inżynierów usuwa gruzy, z pod których dotychczas wydobyto już przeszło 200 trupów i przeszło 400 rannych osób. Także miejscowość Coparto jest zupełnie zniszczona. W Gerazze runęła starożytna katedra, a w Santilario prócz wielu domów prywatnych także piękny gmach municypalny.

Przypominamy, że Kalabrya nawiedzona była bardzo niedawno trzęsieniem ziemi, bo w 1905. Wtedy jednak miało ono słabszy przebieg niż obecne.

Temperatura dnia 23 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 6, we Lwowie + 4, w Tarnopolu + 2, w Czerniowcach + 1, w Wiedniu + 6, w Salcburgu + 5, w Gracu + 6, w Pradze + 8, w Tryeście + 12, w Abbazyi + 12, w Raguzie + 17, w Budapeszcie + 6, w Berlinie + 10, w Hamburgu + 10, w Monachium + 9, w Zurychu + 7, w Genewie + 9, w Lugano + 9, w Anglii + 9, w Paryżu + 9, w Biarritz + 13, w Nizzy + 13, w północnych Włoszech + 13, we Florencyi + 14, w Rzymie + 14, w Neapolu + 17, w Palermo + 17, w Madrycie + 13, w Sztokholmie + 8 w Petersburgu + 7, w Wilnie + 2, w Warszawie + 2, w Moskwie + 1, w Kijowie + 1, w Odessie + 5, w Sarajewie + 2, w Belgradzie + 9, w Bukareszcie + 12, w Sofii + 8, w Konstantynopolu + 15, w Atenach + 17. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 5 R. w poł. + 13 R. w cieniu, + 18 na słońcu. Bar. 770. Spada. Prześliczna pogoda.

W knajpie.

Gość (wychodząc ululany). No, cóż to znowu? Kapelusz mi naraz nie pasuje!

Służący. A jednak nie zamieniony.

Gość (potrząsając głową). Tam u licha! To mnie chyba zamienili głowę.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Cyrano de Bergerac", komedya Rostanda. W sobotę o godz. 3-ej popoł. dla młodzieży szkolnej „Otello," tragedya Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; wieczorem o godz. 7-mej „Walkirya" R. Wagnera. — W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia," baśń operowa Humperdincka; w niedzielę wieczorem „Faust," opera Gounoda, występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W poniedziałek „Cyrano de Bergerac". We wtorek „Cyganerya," opera Pucciniego; występ I. Bohuss i I. Dygasa.— We środę „Cyrano de Bergerac". — We czwartek „Wesoła wdówka".—W piątek o godz. $3^1/_2$ popoł. „Lalka", operetka Audrana z panią Kliszewską; w piątek o godz. $7^1/_2$ wiecz. „Cyrano de Bergerac". W sobotę popołudniu „Lilla Weneda" Słowackiego; w sobotę wyjątkowo o godz. 8 wiecz. „Opowieści Hoffmana," opera J. Offenbacha; występ Ir. Bohuss i Ign. Dygasa; w niedzielę popołudniu „Gałganduch," czyli „Trójka hultajska"; w niedzielę wieczorem „Halka," opera Moniuszki; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa.—W poniedziałek po raz pierwszy „Ich czworo," tragedya ludzi głupich w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską. — We wtorek „Walkirya," opera R. Wagnera. — We środę „Ich czworo." — We czwartek po raz pierwszy „Mefistofeles," opera w 4 aktach Arriga Boity; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego Partyę tytułową wykona p. Mossoczy, partyę Marty p. Kasprowiczowa, Wagnera p. Sulikowski. — W piątek „Ich czworo".

Z Filharmonii. Primadonna „Sorga" pochodzi w prostej linii ze starożytnej książęcej rodziny z Hindustanu — mającej prawo do płaszcza królewskiego. Bardzo młoda, szatynka, słuszna, zachwycająco piękna, ruchy majestatyczne, prawdziwie królewskie. Głos prześliczny — nadzwyczaj wydoskonalony sopran o rzadkiej rozległości. Wszędzie przyjmowana z entuzyazmem, stała się prawdziwą królową śpiewu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W piątek „Szkoła," Z. Kaweckiego; w sobotę „Cyd," tragedya w 5 aktach P. Corneillea; tłum. St. Wyspiańskiego; w niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga," komedya Gogola; wieczorem „Cyd".

Colosseum Hermanów od 16—31 październ. Sensacyjne nowości. *Mówiące i śpiewające żywe fotografie. — Jacopi Family,* igrzyska ikaryjskie. *Listonosz,* farsa. — *Trupa Laares,* akrobaci. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 października.

(Z). O ile wnosić można z wczorajszych i dzisiejszych depesz z Nowego-Yorku, to zamęt w amerykańskim świecie finansowym dosięgnął już chyba punktu kulminacyjnego. Formalny sądny dzień dzieje się tam. Zaniepokojona publiczność urządziła wczoraj run na wiele banków i domaga się gwałtownie zwrotu wkładek i depozytów. Na ulicach, przy których znajdują się lokale atakowanych banków, zebrały się tak ogromne tłumy, iż wszelka komunikacya ustała, a policya jest bezradna.

Największą sensacyę budzi upadłość jednego z najstarszych banków nowojorskich „Knickerbocker Trust Company". Mnóstwo osób ma w nim ulokowane swe depozyta, gdyż cieszył się on nieograniczonem zaufaniem. Założycielem jego był znany „król kolejowy", Kornel Vanderbilt. Rząd ogłosił, że piętnastu najtęższych urzędników wydelegowanych zostało do przeprowadzenia rewizyi wszystkich banków nowojorskich i że są oni właśnie przy robocie. Giełdę w Pittsburgu zamknięto aż do chwili, gdy sytuacya finansowa jako tako się wyjaśni.

Doniesienia te oczywiście wywarły na wszystkich giełdach europejskich wielkie wrażenie. Wszędzie też był spadek kursów, gdyż banki europejskie licznymi węzłami związane są z bankami amerykańskimi, a niepewność, jak wielkie straty im grożą, jest gorszą niż najsmutniejsza nawet rzeczywistość.

W tutejszych sferach finansowych krążą iście sensacyjne wersye o stratach, jakie grożą Länderbankowi, względnie jego londyńskiej filii z powodu zaangażowania się w interesa amerykańskie. Mówią o 6 milionach koron. Na poniedziałek zwołano posiedzenie Rady zawiadowczej Landerbanku.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj odbyła się narada przywódców klubów. Obecny był bar. Beck, który wskazał na doniosłość załatwienia ugody i jak najrychlejszego rozpoczęcia pierwszego czytania. Prezydent ministrów zawiadomił, że poseł Breiter oświadczył gotowość cofnięcia swego nagłego wniosku po złożeniu uzasadnionego oświadczenia w Izbie. Wobec tego jest nadzieja, że po załatwieniu będących na porządku dziennym nagłych wniosków rozpocznie się pierwsze czytanie ugody.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego postanowiono na razie nie podwyższać stopy procentowej.

Wiedeń. Cesarz zatwierdził propozycyę ministra rolnictwa co do zorganizowania przybocznej rady centralnej dla hodowli koni. Nowa ta rada ma być ciałem doradczem dla ministra rolnictwa we wszystkich kwestyach, dotyczących chowu koni. Członkowie tej rady będą wybierani przez główne korporacye rolnicze.

(Depesze popołudniowe).

Schönbrunn. Ponieważ rekonwalescencya w stanie zdrowia Cesarza jest trwała, nie będą już ogłaszane biuletyny.

Kraków. Nocy dzisiejszej aresztowano tych dwóch złodziei, którzy się włamali do filialnego urzędu pocztowego na Podwalu. Jeden z nich jest praktykantem monterskim, drugi rysownikiem z pewnego zakładu instalacyjnego. Trzeci złodziej, ślusarz z zawodu, zdołał uciec.

Aresztowano tu ściganego przez władze rosyjskie kupca Wienera z Będzina, który tam zbankrutował na sumę 500.000 rubli.

X. Biskup Nowak poświęcił dziś nową ochronkę dla ubogich dzieci w dzielnicy kleparskiej.

Wrocław. W miejscowości Lipine (?) w okręgu opolskim spaliły się ubiegłej nocy 3 domki i szopy. Pod gruzami znaleziono zwęglone zwłoki trzech ludzi. Zdaje się, że byli to robotnicy z Galicyi, którzy chcieli tam przenocować.

Poznań. W Gliwicach na Górnym Szlązku odbył się onegdaj wiec centrowców. Wszyscy mówcy przemawiali przeciw łączeniu się centrowców z Polakami.

Wilno. Nareszcie rozpoczęto polskie wykłady w gimnazyum filologicznem.

Łódź. Nocy onegdajszej dokonano rewizyi w około 100 mieszkaniach i aresztowano wiele osób.

Warszawa. Do warsztatu krawieckiego przy ul. Górnej przyszło kilku ludzi z żądaniem, aby krawiec zaniechał tak zw. chałupnictwa i zagroziło mu browningami. Na wszczęty alarm przybył patrol i zranił jednego z uciekających przybyszów, oraz pewnego przechodzącego podówczas rzeźnika.

Piotrków. Onegdaj odbyły się ponownie wybory wyborców z kuryi robotniczej. Znaczną większością głosów przeszli narodowcy, gdy w poprzednich, unieważnionych wyborach wybrano socyalistów.

Łódź. Sąd pokoju przyznał robotnikom fabryki Szajblera dwutygodniowe odszkodowanie za niewymówienie pracy podczas lokautu.

Petersburg. Tutejsze pisma donoszą, że x. biskup Ropp obrał na mieszkanie Psków. *Utro* napomyka, że usunięcie biskupa nastąpiło w porozumieniu z Watykanem. Wymaga to koniecznie potwierdzenia, albowiem nawet Stolica Apostolska nie może zmusić biskupa bez jego zgody do zrzeczenia się urzędu.

Petersburg. Po ukończeniu wyborów 2-go stopnia okazuje się rezultat następujący: Wybrano 2.313 wyborców należących do prawicy i skrajnej prawicy, 526 październikowców, 506 kadetów, 157 „nacyonalistów", 678 z lewicy i skrajnej lewicy, 644 bezpartyjnych lub o nieznanej przynależności. Większa część wyborów posłów odbędzie się w niedzielę. Rząd liczy z pewnością na dumę, zdolną do pracy, a jest tylko niebezpieczeństwo, że skrajna prawica będzie za silna.

Berlin. *Berliner Tageblatt* donosi, że X. biskup Roop wyjedzie z Peterburga do Rzymu.

Paryż. Do dzienników donoszą z Tulonu, że aresztowano tam marynarza Elmo za kradzież dokumentów wojskowych, które zamierzał wydać pewnemu obcemu mocarstwu. Wprzódy jednak napisał on list do ministra marynarki, oświadczając, że gotów jest oddać dokumenty rządowi za 150.000 franków.

Reggio di Calabria. W miejscowości Casenovo zawaliło się 22 domów. Jedna osoba zginęła, 6 zostało ciężko zranionych. Także z innych miasteczek donoszą o zawaleniu się domów.

Nowy Jork. Wczoraj otwarto giełdę w lepszem usposobieniu skutkiem pomyślniejszych wiadomości z Londynu i uspokajającego oświadczenia sekretarza skarbu. W ciągu dnia nastąpił jednakowoż ponowny spadek kursów z powodu podrożenia pieniędzy. Dopiero w ostatnich godzinach sytuacya się poprawiła, ponieważ kilku wybitnych finansistów przyszło z pomocą targowi pieniężnemu.

Birmingham. Do sądu wpłynęło dziś podanie o ogłoszenie konkursu Tow. „Sonthern Steel Company", którego kapitał wynosi 25 milionów dolarów.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu postawili wnioski między innymi: pp. Petelenz i Zieleniewski w sprawie stosunków awansu asystentów przy kolejach państwowych; p. Breiter w sprawie uregulowania ubezpieczenia od wypadków i słabości urzędników w towarzystwach asekuracyjnych.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Gabel w sprawie instytutu teologicznego we Lwowie, p. Stwiertnia w sprawie bicia świń w załogach w Stanisławowie i Tarnopolu przez podoficerów i sprzedaży mięsa masarzom; p. Wójcik w sprawie zarazy bydlęcej w Królestwie polskiem; p. Onyszkiewicz w sprawie powierzenia śledztwa z powodu nadużyć wyborczych staroście w Rudkach p. Mikołajowi Pokińskiemu, który rzekomo sam je miał popełniać; tegoż posła w sprawie zakazu zgromadzeń, zwołanych przez xięży ruskich; p. Breiter w sprawie odszkodowania dzierżawcy Siegalowi za szkody wyrządzone przez ćwiczenia w strzelaniu w Parowie; tegoż posła w sprawie odmówienia certyfikatu pewnemu wysłużonemu feldweblowi; p. Mahler w sprawie uwolnienia żołnierzy żydów od służby w wielkie święta żydowskie.

Izba przystąpiła do dalszej rozprawy nad ugodą. P. Chiari oświadcza imieniem Niemców, że jest przekonany, iż rząd uzyskał w rokowaniach ugodowych, ile tylko w danych warunkach dało się osiągnąć. Mówca czeka jeszcze na dalsze wyjaśnienia, oświadcza jednak, że w razie gdyby rząd przyznał komukolwiek jakieś ustępstwa narodowe w zamian za głosowanie za ugodą, to Niemcy musieliby zmienić swe stanowisko.

Zabiera głos p. Lueger.

Przyjechali dnia 25 października. R. Augustynowicz z Kniaża. X. J. Minkiński z Krakowa. S. Böhm, E. Namottny, G. Herzog, S. Guttman i A. Friedrich z Wiednia. M. Maryański z Chicago. J. Szawłowaki z Kamionki. A. Michalikowa z Drohobycza. W. Haydukiewicz z Radymna. R. Lewandowski z Korczówki. Dr. W. Barbacki z N. Sącza. R. Abgarowicz z Kołodziejówki. R. Chlebewski z Podlecza.

Przyjechali dnia 25 października. P. Chorośniccy z Chorośnicy. P. Pędraccy z Turki. J. Plesnar i J. Potocki z Krakowa. J. Adamski z Jasła. P. Łępkowscy z Czaszyna. S. Tauszyński z Bakowiec. N. Weydowie z Buczacza. Dr. W. Wicktor z Zory. K. Baam z Tarnowa. R. Han z Wadowic. P. Bocheński z Rawy ruskiej.

Budapeszt 25 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·96—11·98, na kwiecień 12·59—12·60; żyto na październik 11·35—11·40, na kwiecień 11·85—11·86; owies na październik 7.90—7·92, na kwiecień 8·56—8·57; kukurudza na maj 7·21—7·22. Rzepak na sierpień 17·10—17·20.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25 października.

Marki 117.30, renta majowa 95·85, węgierska renta koronowa 92·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 633·00, węg. zakł. kred. 741·00, anglobanku 291.00 unionbanku 532.00, bankvereinu 525·00, länderbanku 411·00, kolei państw. 653·25, lombardy 149·25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 401·00, alpiny 604·50, Rima Muranyi 543·00. prag. T. żel. 2658, losy tureckie 183·00 ruble 254·00. Usposobienie: utrzymane.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.20.

Lwów 25 października. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 556.— do 561.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 506·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleon dor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·20 do 254·70. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

26)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

— W jakiż inny sposób mogła umrzeć? — mówił spokojnie Howard. — Chyba gdyby otworzyła drzwi jakiemu złoczyńcy! A któżby zabijał kobietę w ten sposób? Nie, nie, przejął ją szalony strach i w przystępie rozpaczy ten cios sobie zadała. A może tu miał miejsce jaki inny wypadek? Któż to może wiedzieć. Co się tyczy zeznań ekspertów, każdemu wiadomo, że najbieglejsi mogą się mylić nawet w tak ważnem zdarzeniu. Gdyby wszyscy eksperci całego świata — zawołał gwałtowniej — przysięgli, że etażerka przewróconą została w cztery godziny po jej śmierci, nie dałbym wiary. Jakiekolwiek są pozory, czy krew ciekła, czy nie, oświadczam głośno, że sama musiała przewrócić etażerkę podczas kurczów konania i jestem gotów potwierdzić to słowem honoru mężczyzny i męża.

Powstał natychmiast zgiełk w sali, dały się słyszeć głosy: „Kłamie“, „Niedołęga“. Postawa, przyjęta przez świadka, była tak niespodzianą, że najobojętniejsi byli nią przejęci. Ale ciekawość jest namiętnością równie silną, jak zdziwienie, po kilku więc chwilach uspokojono się; każdy nadstawiał ucha, aby nie stracić ani słowa z odpowiedzi sędziego.

— Słyszałem o pewnym niewidomym, który zaprzeczał istnieniu światła — powiedział — ale nigdy nie widziano rozsądnego, jak pan, człowieka podtrzymującego podobne teorye wbrew dowodom, przedstawionym w ciągu niniejszego śledztwa. Jeżeli żona pańska odebrała sobie życie, albo jeżeli szpilka od kapelusza weszła wypadkiem w jej kość pacierzową, jakim sposobem druga połowa tej szpilki znalazła się o kilka metrów od ciała i to w miejscu takiem, jak luft kominka?

— Mogła tam wpaść, łamiąc się, albo co prawdopodobniejsze, była popchnięta nogą jednej z licznych osób, kręcących się po pokoju.

— Przecież luft był zamknięty, nieprawdaż, panie Gryce?

Pan Gryce, słysząc swoje nazwisko, wstał.

— Rzeczywiście — odpowiedział.

Twarz świadka, pozbawiona zupełnie wyrazu od ostatniego gwałtownego uniesienia, zachmurzyła się; spuścił oczy jakby się czuł w zapasach z silniejszym przeciwnikiem. Wkrótce jednak odzyskał pewność siebie i zauważył spokojnie:

— Luft mógł być jednak przypadkiem zamknięty, trącony nogą przechodnia. Słyszałem o różnych jeszcze szczególniejszych wypadkach.

— Panie Van Burnam — zapytał sędzia — jakby zmęczony tymi wykrętami i dowodzeniami bez celu, czy zastanowiłeś się pan, jakie wrażenie wywrze na opinię o panu tak sprzeczne zeznanie?

— Tak, panie.

— I jesteś pan przygotowany na następstwa?

— Jakiekolwiek wynikną z tego następstwa, będę zmuszony je przyjąć.

— Kiedy zgubiłeś pan klucz, którego, jak pan mówisz, nie posiadasz? Mówiłeś pan przedpołudniem, że nie wiesz; może teraz zmienisz pan zdanie?

— Zgubiłem go zaraz po wyjściu z domu mego ojca, gdzie zostawiłem żonę.

— Zaraz?

— Wkrótce potem.

— Jednak?

— Mniej niż w godzinę, o ile sobie mogę przypomnieć.

— Skąd pan wie, że to nie było później?

— Spostrzegłem, że go już nie miałem.

— Gdzie się pan w tej chwili znajdował?

— Nie wiem; szedłem ulicą, jak to panu powiedziałem. Nie przypominam sobie dokładnie, gdzie się znajdowałem. Włożyłem rękę do kieszeni i spostrzegłem zniknięcie klucza.

— Nie przypominasz pan sobie ulicy, na której się znajdowałeś?

— Nie.

— Ale nie upłynęła jeszcze godzina od chwili opuszczenia domu pańskiego ojca?

— Jeszcze nie.

— Bardzo dobrze; klucz znaleziono.

Świadek drgnął silnie.

— Doprawdy? — zapytał niedbale. — Teraz pan możesz mi powiedzieć, gdzie go zgubiłem.

— Znaleziono go na zwykłem miejscu — powiedział sędzia — nad biurkiem pańskiego brata na Duan-street.

— Nie mogę sobie wytłómaczyć — powiedział świadek zupełnie zmieszany albo udający pomieszanie, jakim sposobem klucz znalazł się w kantorze. Byłem przekonany, że go zgubiłem na ulicy.

— Byłem pewny, że pan tego nie wytłómaczy — powiedział sędzia poważnie.

I nie mówiąc nic więcej pożegnał świadka, który zwrócił się chwiejąc do krzesła jak najwięcej oddalonego od tego, jakie wpierw zajmował między ojcem a bratem.

XVI.

Spokojny świadek.

Nastąpiła dość długa, denerwująca mnie przerwa, chociaż mam pretensyę, że umiem być niewzruszenie cierpliwa. Zdawało się, że zachodzą jakieś przeszkody co do następnego świadka. Sędzia parę razy posyłał p. Gryce do bocznego pokoju, a ostatecznie, gdy ogólna niecierpliwość miała już wybuchnąć, ukazał się jakiś mężczyzna, którego widok zamiast uspokoić umysły, przeciwnie wzburzył do wysokiego stopnia.

Osoba ta była mi zupełnie nieznaną.

Był to człowiek bardzo przystojny, ale nie uroda jego wzbudzała ogólną ciekawość. Zdawało się, że ludzie byli jakby raptem pochwyceni nagłem zdziwieniem, zdradzającem się przez uśmiechy, szepty, znamienne trącanie łokciami, szczególnie między kobietami. Uważałam także, że przysięgli spoglądali po sobie, jakby nie mogli zrozumieć, co to znaczy. Nareszcie nazwisko jego doszło moich uszów i zaciekawiło mnie również, powstrzymałam się jednak od wszelkiej zewnętrznej oznaki, nie chcąc powiększać niedorzecznego gapiostwa.

Randolph Stone, jako narzeczony miliarderki miss Althorphe, był w Nowym Yorku głośną osobistością. Chociaż bardzo zadowolona ze sposobności ujrzenia go, nie myślałam tracić dlań głowy, ani zapomnieć o powodach, jakie go do nas sprowadzały. Nie sądzę jednak, aby w całej sali ktokolwiek lepiej go badał nademnie.

Postawę miał bardzo elegancką i posiadał, jak mówiłam, twarz szczególnej urody. Ale to nie były jedyne zalety, jednające mu ogólne uwielbienie. Był to człowiek niezaprzeczonej inteligencyi i wielkiego znaczenia. Był blady, a bladość ta doskonale licowała z twarzą zupełnie ogoloną. Gdy mówił, głos jego miał dźwięk przyjemnie brzmiący, który się nabywa długą wprawą i ciągłą chęcią podobania się.

Był to przyjaciel Howarda, jak to zaraz zauważyłam po szybkiem wejrzeniu, jakiem się z nim porozumiał. Przedstawiał się tu nie jako przyjaciel, ale jako świadek, co można było łatwo odgadnąć po zadziwieniu młodego Van Burnama i po odcieniu wahania pełnego żalu, objawiającego się przy uprzedzającem ułożeniu świadka.

Zachowując zimną krew i pełne uszanowanie dla sądu, okazywał wszystkimi możliwymi sposobami ile cierpiał, dodając najmniejszy szczegół do obciążających dowodów, które waliły się na głowę człowieka, pozostającego z nim w przyjacielskich stosunkach.

Ale lepiej odrazu przytoczę jego zeznania.

Po przyznaniu się, że znał dobrze Burnamów, a w szczególności Howarda, oświadczył, że w nocy dnia 17 był zatrudniony w swoim kantorze bardzo późno. Widząc, że ostatecznie nocy tej spać nie będzie, przyszła mu fantazya wysiąść z pociągu na Twenty-First-street, zamiast jechać do Thierd-street, gdzie mieszka.

Skryty uśmiech obecnych wywołały te słowa, bo właśnie miss Althorphe zamieszkuje przy Twenty-First-street.

Ale Randolf Stone zmarszczył brwi, jakby uważał, że powaga sytuacyi powinna była panować ponad wszystkiem. Howard podzielał widocznie ten sposób zapatrywania się, bo jak tylko świadek wymienił nazwisko Twenty-First-street, zadrżał silnie i rzucił na przyjaciela wzrok błędny i przestraszony, którego szczęściem nikt, oprócz mnie, nie spostrzegł.

— Nie miałem, rzecz prosta, innego zamiaru, jak odbyć małą przechadzkę po tej ulicy przed powrotem do domu — powiedział świadek poważnie — i żałuję nieskończenie mówiąc o tej zachciance, ale to było niezbędnem do wytłómaczenia mojej obecności w tem miejscu o tak późnej godzinie.

— Nie potrzebuje się pan tłómaczyć — zauważył sędzia. — Bądź pan łaskaw powiedzieć nam, jaką drogę obrałeś wychodząc z biura?

— Ulicę Third Avenue.

— Następnie udałeś się pan piechotą do Broadway?

— Tak.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.